

Niewiastę dzielną
któż znajdzie? s. 3

Wielki Post
w Indiach s. 8

Shahbaz Bhatti – prorok
sprawiedliwości społecznej s. 24

misjonarz

nr 3 (398) • marzec 2015

miesięcznik księży werbistów



117
WIETNAMSKICH
MĘCZENNIKÓW s. 6

- Henryk Kałuża SVD – Niewiastę dzielną **któż znajdzie? s. 3**
- Krzysztof Malejko SVD – 117 wietnamskich **męczenników s. 6**
- Anthony Erragudi SVD – **Wielki Post w Indiach s. 8**
- **PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE s. 10**
- **W ŚWIETLE SŁOWA s. 11**
- Małgorzata Madej – „Towarzyszę wam całym sercem” **s. 12**
- **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**
- **KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15**
- Krzysztof Grzybek SVD – **Nasz Ojciec s. 16**
- Władysław Madziar SVD – **W autobusie s. 20**
- Jan J. Stefanów SVD – **Misja pod baobabem s. 22**



- **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY s. 24**
- **NA ROZDROŻACH ŚWIATA s. 24**
- **ŚWIAT MISYJNY: PAPUA NOWA GWINEA s. 27**

Zenon Szabłowiński SVD – **Kilka słów o szkolnictwie w PNG s. 28**



- Dariusz Kobyłański – **Otwarte serce na misje s. 30**
- **POCZTA MISYJNA s. 32**

W następnym numerze:

- Piotr Budkiewicz SVD, Inkulturowanie chrześcijaństwa czy chryścianizacja kultury?
- Albert Kurczab SVD, Biblia w kikongo
- Mariusz Mielczarek SVD, Jedyny taki autobus

Okladka I: Krucyfiks wykonany z drzewa żelaznego w Demokratycznej Republice Konga. Własność: Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie fot. Andrzej Danilewicz SVD

Okladka IV: W Zambii fot. Ewa Piegoń SSpS

Drodzy Czytelnicy!

Wyjątkowo w tym wielkopostnym numerze „Misjonarza”, słowa wstępu od Redakcji zastępujemy słowami św. Jana Pawła II, które Ojciec Święty wypowiedział w homilii podczas Mszy św. w katedrze na Wawelu w Krakowie, 10 czerwca 1987 r. Niech staną się one kanwą osobistej modlitwy – medytacji nad Krzyżem, znakiem Miłości i znakiem rozpoznawczym chrześcijan na całym świecie. Czym jest dla mnie Krzyż?



fot. Leszek Wilman SVD, Argentyna

Ave Crux...

Bądź pozdrowiony, Krzyżu Chrystusa!

Kiedy na górze w Galilei Pan mówi do Apostołów: *Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi* (Mt 28,18), wówczas nasza myśl i serce zwraca się do Krzyża.

To w Krzyżu jest Ci dana, o Chryste, *wszelka władza*, taka władza, jakiej nikt inny nie ma w dziejach świata.

To w Krzyżu jest moc Odkupienia człowieka, w imię której Apostołowie słyszą: *Idźcie... nuczajcie wszystkie narody*.

To w Krzyżu Chrystusa Bóg Trójjedyny: Ojciec, Syn i Duch Święty stał się życiem dusz nieśmiertelnych. A początek tego życia stanowi chrzest.

To w Krzyżu, w tym – po ludzku znaku hańby – stałeś się, o Chryste, Pasterzem naszych dusz i Panem dziejów.

Bądź pozdrowiony, Krzyżu Chrystusa! *Ave Crux*.

W Krzyżu *poznaliśmy miłość* (1 J 3,16), tę miłość aż *do końca*. (...)

Bądź pozdrowiony, Krzyżu Chrystusa!

Gdziekolwiek znajduje się twój znak, Chrystus daje świadectwo swojej Paschy: owego „przejścia ze śmierci do życia”. I daje świadectwo miłości, która jest mocą życia – miłości, która zwycięża śmierć.

Bądź pozdrowiony, Krzyżu, gdziekolwiek się znajdujesz, w polach, przy drogach, na miejscach, gdzie ludzie cierpią i konają... na miejscach, gdzie pracują, kształcą się i tworzą...

Na każdym miejscu, na piersi każdego człowieka, mężczyzny czy kobiety, chłopca czy dziewczyny... i w każdym ludzkim sercu (...).

Bądź pozdrowiony, Krzyżu Chrystusa.

Ave Crux!

za: vatican.va

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 3/398/2015

✚ **Zespół:** Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.). **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl. **Opracowanie graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** PLATIN Sp. z o.o., Warszawa, ul. Kopernika 30; **Layout miesięcznika** © by redakcja „Misjonarza”; **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Ełbląg,

nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adrejtacji i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324

www.misjonarz.pl



Henryk Kałuża SVD

Niewiastę dzielną któż znajdzie?

A nasze pokolenie znalazło... To właśnie ona – pani dr Wanda Błęńska! Niewielka posturą, ale wielka sercem. Potężna w działaniu. Gotowa wyjść do walki z całym światem, aby uratować jednego człowieka. Nie czyniła tego gwałtownie. Nigdy przemocą. Przede wszystkim postawą, przepełnioną chrześcijańską miłością. Udowodniła nam, że miłość może być silniejsza od bomby atomowej. Byle tylko nie dać się zwyciężyć stereotypom i lękom o siebie. Byle się nie wystraszyć machiny zimnego świata i jego nieraz bezdusznych procedur, które potrafią zabić ludzkiego ducha i jego moc. Nie wolno poddać się własnym lękom, które obezwładniają. Jak nie można już niczego zrobić, to się trzeba zapytać, co tu jeszcze da się zrobić. I oto nagle wyłaniają się jakieś nowe horyzonty, ku którym trzeba wyruszyć, choćby w pojedynkę. Jak to, z motywką na księżyc? A czemu nie? Choćby nawet i na słońce. Eeee – powie świat – przesada! No właśnie, i dlatego tupta w miejscu, najczęściej bojąc się opuścić swoje niby to bezpieczne gniazdko. Co z tego, że gniazdko, jak strasznie zalęknione! O co? No jasne, o siebie. To dopiero bieda z nędzą! Przy takiej chorobie cywilizacji ogarniętej egoizmem, ściśniętej w sobie, trąd to zwykła chrypka. Koniecznie, ale to bezzwłocznie taką cywilizację trzeba poddać długotrwałemu leczeniu, a potem jeszcze terapii. Czy jest możliwe wyleczenie? Tacy ludzie, jak pani dr Wanda Błęńska zawsze powiedzą, że tak. Tego nas uczyła na każdym z nią spotkaniu. Najdziwniejsze,

że uczyła nas tego bez wielkich słów – całą swoją postawą, przez cały długi wiek życia.

SIŁY NA ZAMIARY

Wanda Błęńska urodziła się 30 października 1911 r. w Poznaniu. Już jako dziecko ciągnęło ją do świata. In-



Sfotografowane dzieciństwo

teresowała się wszystkim. Całą sobą chłonęła wiedzę o świecie. Uczyła się prywatnie, pod okiem ojca. Po zdaniu matury, jako 17-letnia dziewczyna zaczęła studia. Medycyna w rodzinnym Poznaniu. A przy tym zaangażowana w Akademickim Kole Misyjnym oraz przy redakcji „Annales Missiologicae”. To wtedy zaczęła uświadamiać sobie swoje misyjne powołanie. Mówiła o nim, że miała je od zawsze. Ale jak zrealizować swoje studenckie marzenia? Nikt tego nie podziwiał, zaś wie-



foto: Tomasz Szyszka SVD

Wanda Błęńska w Poznaniu, czerwiec 2005 r.

lu uważało, że jest to marzenie świętej głowy. Ale ona od samego początku wyznawała zasadę „mierz siły na zamiary”. Zdawała sobie sprawę, że jako świeckiej dziewczynie będzie bardzo trudno realizować to, co zamierzała, a do zakonu jakoś nie była przekonana. Okres międzywojenny w Polsce to czas zarówno politycznie, jak i społecznie burzliwy. Polska budziła się do życia. Profesorowie mówili, że trzeba się przygotować do „pracy u podstaw”. A tu Wandzie jakieś tam misje w głowie!

Podzieliła swoje życie na trzy części: nauka, praktyka w szpitalu, działalność misyjna. Dla siebie już niewiele zostało czasu. Nagle uświadomiła sobie, że wszystko to musi być oparte o coś stałego, o skałę wiary. Przez te trzy działy życia przeciągnęła więc złotą nić miłości Boga. To stąd nagle pojawiło się jasne światło, które pozwalało jasno widzieć cel życia, ale i sposób jego realizacji. Ludzie: koleżanki, koledzy, rodzina, znajomi, dziwili się, skąd w tej młodej dziewczynie tyle energii? Skąd czerpie siłę do konsekwentnego realizowania idei, która wydawała się drogą w kierunku gwiazd? Młoda studentka, o jasnych włosach i głębokim spojrzeniu, ze swoim szcze-



U papieża, św. Jana Pawła II

dowania. Wszystkim w Polsce powoli otwierały się oczy. Z jednej niewoli popchnięto kraj w drugą, nie mniej trudną.

Wtedy to Wanda otrzymała wiadomość od swego brata, że przebywa na terenie Niemiec i jest w bardzo ciężkim stanie zdrowotnym. Postanowiła wydostać się z kraju, zza żelaznej kurtyny. Ale jak?, przecież to jest niemożliwe! Pomogli marynarze i w 1946 r. statkiem, w schowku na węgiel, wyjechała do Niemiec, gdzie znalazła pracę i pomogła bratu. Wiedziała jednak, że trzeba być wiernym swoim młodzieńczym marzeniom. Wyjechała do Anglii, gdzie w 1948 r. w Instytucie Medycyny Tropikalnej i Higieny Uniwersytetu w Liverpoolu skończyła podyplomowe studia. Teraz była już przygotowana. Ale co dalej? Tak się

rzym uśmiechem i mądrym patrzaniem na życie, nie mówiła zbyt wiele, po prostu „parła do przodu”. Coraz więcej wiedziała o misjach. Coraz głębiej była przekonana, że swoje powołanie lekarskie chciałaby wypełnić pracą dla najbardziej potrzebujących, zwłaszcza chorych na trąd. W gazetach pojawiały się artykuły o ojcu Damianie czy ojcu Beyzymie. Pochłaniała to całą sobą i choć trąd nadal był zabójcą milionów ludzi na świecie, postanowiła właśnie w to włożyć całe swoje serce. Do sprawy przekonywała coraz więcej osób.

CIĄGŁE NOWE DOŚWIADCZENIE

Dyplom lekarski zdobyła w 1934 r. Zaczęła pracę w Szpitalu Miejskim w Toruniu, a potem w Państwowym Zakładzie Higieny, również w Toruniu. Ciągle jednak podtrzymywała w sobie pragnienie wyjazdu na misję. Wszystkiemu przeszkodziła wojna. Kiedy w pierwszy piątek września 1939 r. zawyły syreny, jako 27-letnia dziewczyna zaczęła nieść pomoc lekarską w szeregach Armii Krajowej, gdzie awansowała nawet do stopnia porucznika. Wszędzie krew, wszędzie zabici, śmierć czyhała za każdym rogiem ulicy. Jej walka to pomoc ran-



Dr Błęską łączyła przyjaźń z o. Marianem Żelazkiem SVD, misjonarzem w Indiach

nym, krzepienie ducha, dawanie poczucia bezpieczeństwa. Pracowała wówczas w Szpitalu Morskim w Gdyni. Tak właściwie było do końca wojny. Kiedy wreszcie ucichło, prowadziła Szpital Miejski w Toruniu, potem pracowała w Gdańsku. Ciągle nowe doświadczenie. Problem w tym, że władze komunistyczne odkryły jej działalność w AK i zaczęły się przesła-

stało, że spotkała księdza, który miał kontakty z biskupem misjonarzem w Ugandzie. Wymieniono korespondencję i w 1950 r. dr Wanda Błęńska znalazła się w Ugandzie, jako chyba pierwsza polska, świecka misjonarka. Początki pracy to Fort Portal, a potem Buluba, gdzie z siostrami franciszkankami rozpoczęła swoją „przygodę z trądem”.

ODNALEZIONE SZCZĘŚCIE

Trudno powiedzieć, kiedy przylgnął do niej tytuł „matka trędowatych”. W każdym razie bardzo szybko okazało się, że to właśnie w Afryce odnalazła swoje miejsce, swoją nową ojczyznę, zaś najbardziej czuła, że to tu, wśród najbiedniejszych z biednych, odnajduje swoje prawdziwe szczęście. To tu uświadomiła sobie, co to znaczy być szczęśliwą i co to znaczy Boże błogosławieństwo w życiu. Za każdym razem, kiedy swoimi wspomnieniami wracała do tych pierwszych lat, pojawiały się łzy wzruszenia w jej oczach. Bo to nie było tylko doświadczenie cierpienia, bólu, biedy czy nędzy ludzkiej, ale nade wszystko było to dla niej doświadczenie Boga, który pozwolił jej dotknąć Siebie w otwartych ranach jednej z najcięższych chorób ludzkości. „Wtedy zrozumiałam, jak Bóg może stać się bliski” – mówiła „Dokta”, jak ją nazywali Afrykańczycy.

To nie tylko centrum w Bulubie, ale także organizowanie szpitali dla trędowatych w takich krajach jak Mali, Etiopia, Sudan. Wszędzie służyła swoim coraz bogatszym doświadczeniem. Wreszcie także Indie, gdzie razem z o. Marianem Żelazkiem SVD na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych minionego wieku organizowała kolejne centrum leczenia trądu. Ziemia przeklęta za miastem Puri, w stanie Orisa, nad Zatoką Bengalską, zamieniła się w Ogród Nadziei. Współpraca tych dwojga misjonarzy, a przede wszystkim świadectwo ich autentycznego chrześcijańskiego życia zaowocowały niespotykanymi wydarzeniami, które przemieniały to, co wydawało się, że nie może się nigdy dokonać. Najwyższy kapłan świątyni boga Jagannath od lat nie pałał miłością do o. Mariana Żelazka. Uważał, że burzy odwieczny porządek hinduskiej tradycji. Ale kiedy znalazł się w poważnym kłopotcie, ponieważ jego żona nie była w stanie urodzić mu dziecka, zaczął szukać pomocy w katolickim centrum. Najpierw późną nocą przysłał swoich wysłańców. Kiedy dr Wanda Błęńska postanowiła zająć się przypadkiem żony najwyższego ka-

płana, również pod osłoną nocy przysłała także i ona sama. Pani Błęńska podjęła leczenie i po kilku miesiącach okazało się, że żona „najwyższego” jest w stanie błogosławionym. A kiedy urodził się syn, a niedługo potem drugi, najwyższy kapłan i o. Żelazek stali się prawdziwymi przyjaciółmi. Oto przykład praktycznego dialogu międzyreligijnego! Odtąd współpraca między świątynią a kościołem Mat-



zdjęcie: Feliks Kubicz SVD

W swoim mieszkaniu

ki Bożej Wniebowziętej w Puri układała się nad wyraz dobrze. U jej źródła stało przepelnione miłością serce pani Wandy.

EWANGELIZACJA W KRAJU ZAMIAST EMERYTURY

Mając 82 lata pani dr Błęńska wróciła do ojczyzny. Lecz nie spoczęła na słodkiej emeryturze. Rozpoczęła swoją nową działalność – apostoła lat misyjny w kraju! Setki wykładów, konferencji, prelekcji na tematy misyjne. To wprost współczesna ewangelizacja, ponieważ każda konferencja kończyła się wyznaniem wiary w Bożą Opatrzność, w moc modlitwy, w opiekę Anioła Stróża, w siłę ducha ogarniętego miłością Chrystusa, który działa w ludziach i przez ludzi. Z dziwnym rozrzewnieniem pani Błęńska dzieliła to, co uważała za coś najważniejszego: „Czułam się zawsze bardziej obdarowana, niż ja sama byłam w stanie darować”. Każde spotkanie z nią z jednej strony zawstydzalo,

że jeszcze tak niewiele czynię dla Boga i ludzi, zaś z drugiej strony nakręcało pozytywną spiralę, aby czynić jeszcze więcej i lepiej. Każdy kontakt z panią Błęską przemieniał, czasem wprost przewracał z głowy na nogi, zmuszając do dania z siebie więcej i więcej. Wielu doświadczało tego samego.

Jaka była? Do końca młoda duchem. Jej pomarszczona jak bibuła twarz, która wchłaniała w siebie wszystkie plamy ludzkości, miała coś z młodej, zakochanej dziewczyny, gotowej rzucić wyzwanie problemom świata, świata czasem zagubionego w swoich własnych wygodach, osiągnięciach, świata skorumpowanego grzechem, który nazywa dobrem, świata bez Boga. I – o dziwo! – świat to zaczyna rozpoznawać, odkrywać, rozumieć. A ona? Do końca zachowała do wszystkiego właściwy, pozytywny dystans. „Co ja zrobiłam? Nie! Licz się to, co Pan Bóg zrobił przez moje nieposłuszne palce!” I ten uśmiech, który zawsze rozbrajał: „Niech smutki odejdą precz i niech zdychają z głodu” – powtarzała sobie i innym, zwłaszcza w chwilach trudnych.

No cóż, „nie jesteśmy wieczni, ale jest w nas życie, które trwa wiecznie!”

103 LATA MŁODOŚCI

Dnia 27 listopada 2014 r. spokojnie zamknęła oczy – 103 lata młodości! Pogrzeb – manifestacja świadcząca o tym, że życie „zmienia się, ale się nie kończy”. Tu się nie ma nad czym zastanawiać – święta! Dlaczego? Bo prosta, czytelna, czysta, gorąca, jednoznaczna, oddana, radosna, no i co jeszcze? Odważna! I tak oto znaleźliśmy „niewiastę dzielną”, dla której miłość Boga była darem serca radośnie dzielonego jak kubek wody lub kromka chleba z ludźmi, zwłaszcza tymi, których świat przekreślił i skazał na straty. Zaś miłość ludzi była radosną modlitwą do Boga za świat, który tak łatwo traci to, co stanowi o jego istnieniu – braterstwo! – w imię Jezusa Chrystusa, „który był, który jest i który przychodzi”, najczęściej w tych, których świat odrzucił.



117 wietnamskich męczenników

„Po zimie przychodzi wiosna, po cierpieniach błogosławiony pokój; bohater nie obawia się cierpienia; módl się, abyśmy spotkali się w niebie” – to słowa św. Andrzeja Dung-Lac, wietnamskiego męczennika, który poniósł śmierć dla imienia Chrystusa. Dnia 24 listopada Kościół powszechny stawia nam tego prezbitera i 116 Towarzyszy jako wzór do naśladowania, ponieważ miłość do Zbawiciela cenili bardziej niż swoje życie.



Od czasu, kiedy pierwsi misjonarze siali Słowo Boże w sercach ludu wietnamskiego, tj. od połowy XVI w., tamtejszy Kościół nieustannie zmagają się z prześladowaniami, czy to ze strony władców dawniej, czy to ze strony władz komunistycznych dzisiaj. Szacuje się, że przez ponad 250 lat prześladowań Kościoła w Wietnamie śmierć męczeńską poniosło ok. 130 tys. chrześcijan. W grupie tej znajdują się biskupi, księża, siostry zakonne i wielu świeckich mężczyzn i kobiet. Trudy, które chrześcijanie w tym odległym azjatyckim kraju z odwagą znosili i wciąż znoszą, niewątpliwie przyczyniają się do wzmocnienia i wzrostu tamtejszego Kościoła.

Owych 117 świętych stanowią męczennicy z różnych okresów krwa-

wych ataków na chrześcijan, które datuje się na lata 1740-1883. Do grupy tej należą zarówno duchowni, jak i świeccy. W większości są to Wietnamczycy – 96 osób, 21 pozostałych to europejscy misjonarze: hiszpańscy dominikanie oraz członkowie Paryskich Misji Zagranicznych (MEP). Beatyfikowani zostali w czterech odrębnych grupach przez trzech papieży, a 19 czerwca 1988 r. św. Jan Paweł II kanonizował ich jako 117 męczenników.

Pierwszych dwóch z tej grupy poniosło śmierć w połowie XVIII w. To Francisco Gil de Frederich i Alonso Lezina, obydwaj hiszpańscy dominikanie. Francisco Gil spędził 9 lat w więzieniu, skąd owocnie apostołował; Alonso przez 13 lat jako uciekinier sprawował swoją posługę wśród katolików. Z ko-

lei pierwsi męczennicy wietnamskiego pochodzenia to dwaj kapłani diecezjalni – John Dat i Emmanuel Trieu, którzy zginęli w roku 1798.

DRASTYCZNE METODY

Pierwsze dwie dekady XIX w. znaczone były szybkim rozwojem chrześcijaństwa na wietnamskiej ziemi. Proces ten został jednak drastycznie przerwany krwawym prześladowaniem przez dwóch cesarzy: Minh-Mang (1820-1840) i Tu Duc (1847-1883). Zdecydowana większość (w liczbie 108) świętych męczenników Wietnamu pochodzi właśnie z tych dwóch okresów. Pierwszy z cesarzy po przejściu władzy oficjalnym dekretem zakazał chrześcijanom praktykowania kultu. Wydalili z kraju wszystkich zagranicznych misjonarzy, a swoim poddanym nakazał wyrzec się wiary w Chrystusa. Na dowód tego mieli oni dokonąć podeptania krzyżka. Surowe kary nakładano na te wioski, w których mieszkańcy ukrywali w domostwach kapłanów. Kościoły i klasztory były burzone, a nauczanie wiary chrześcijańskiej zakazane. Chrześcijanom nadano nazwę *ta dao*, co znaczy „błędna religia”. Ich majątki konfiskowano, wioski palono, przez co wielu spłonęło żywcem. Musieli uciekać w dzikie tereny kraju, gdzie doświadczyli skrajnych warunków życia.

Męki, jakie wyznawcy Chrystusa znosili, były różnorodne. Jednemu z biskupów zamiast pastorału wręczono kij bambusowy, a mitrę zrobiono z papieru. Inny męczennik, muzycznie utalentowany młodzieniec, został zmuszony do śpiewania swoim oprawcom. Wiele tortur było jednak znacznie drastyczniejszych: znosili głód i wyczerpanie, byli wystawiani w klatkach na publiczne wyszydzenie, obcinano im kończyny, podpalano. Prześladowania ustały na krótki czas w latach czterdziestych XIX w. Powodem tego była groźba użycia wojska przez

armię francuską, która wówczas kolonizowała Wietnam. Odwilż trwała zaledwie kilka lat, po czym ponownie wzmogła się nienawiść i ataki. Chrześcijanie byli podejrzani o współudział w buncie. Do tego doszła nienawiść Wietnamczyków do Francuzów i Hiszpanów. Europejczyków utożsamiano z wiarą chrześcijańską, prześladowano więc każdego, kto wierzył w Jezusa Chrystusa. Gehenna Kościoła w tych dwóch okresach porównywana jest z tą z czasów Imperium Rzymskiego.

NIEZWYKLI ZWYKLI

Przypatrzmy się teraz niektórym wybranym osobom z całej grupy 117 męczenników.

Agnes Le Thi Thanh (1781-1841), matka sześciorga dzieci. Wyszła za mąż w wieku 17 lat za chrześcijanina. Pomagała miejscowym kapłanom podróżować w przebraniu, aby ci nie wpadli w ręce władz lokalnych. W wieku 60 lat została aresztowana w czasie obławy na miejscowego duszpasterza. W więzieniu była wielokrotnie bita. W torturach wykorzystywano przeciw niej jadowite węże, aby złamać ją psychicznie. Często modliła się do Matki Boskiej, prosząc o siły do przezwyciężenia cierpienia. Ku zdziwieniu prześladowców, żadne tortury nie złamały jej wiary. Zmarła w więzieniu.

Andrzej Dung-Lac (1795-1839), którego w Mszale Rzymskim uhonorowano jako przedstawiciela wietnamskich męczenników, urodził się w północnym Wietnamie. Pochodził z ubogiej rodziny. W wieku 12 lat przeprowadził się do Hanoi, gdzie rodzice znaleźli zatrudnienie. Tam młody Dung An Tran spotkał katechistę, który przez trzy lata wykładał mu podstawy wiary chrześcijańskiej, po czym przyjął chrzest i imię Andrzej (Andrzej Dung). Podjął naukę języka chińskiego oraz łaciny i z czasem sam został katechistą. Wybrany do studiowania teologii, po ukończeniu uniwersytetu został wyświęcony na kapłana w 1823 r. Pracując w parafii, niestrudzenie głosił Ewangelię miejscowej ludności. Odznaczał się prostym i nienaganym stylem życia, dając dobre świad-

ectwo innym. Za panowania cesarza Minh-Mang został uwięziony, jednak zwolniono go po wpłaceniu określonej sumy przez członków wspólnoty, której służył. W celu uniknięcia prześladowania zmienił imię na Andrzej Lac i przeprowadził się do innej prefektury. Na niewiele się to jednak zdało, ponieważ i tam został uwięziony wraz z innym kapłanem, Piotrem Thi. Obydwaj doświadczyli surowych tortur. Zakończyli życie przez ścięcie w roku 1839.

Theophane Venard (1829-1861), Francuz, który przyłączył się do Paryskich Misji Zagranicznych. Po przyjęciu święceń kapłańskich udał się do Wietnamu. Pracował w Nam-Dinh, skąd został wydalony. Udał się do Hanoi, jednak i tam wybuchły prześladowania. Ukrywał się w jaskiniach. Ostatecznie aresztowany i umieszczony w bambusowej klatce dokończył żywota przez ścięcie w 1861 r. Jego listy i przykład życia zachęciły św. Teresę z Lisieux, która zapragnęła pojechać na misję do tego odległego kraju, jednak z powodów zdrowotnych musiała porzucić swoje plany.

Józef Tran Van Tuan (1825-1862). Utrzymywał się z uprawy ryżu. On i jego rodzina byli gorliwymi chrześcijanami, prowadzili prosty styl życia. Odznaczeni gościnnością, pokorą i miłością w stosunku do innych, pomagali swoim sąsiadom, zwłaszcza chorym i starszym. Dzięki temu cała rodzina zyskała wiele szacunku w oczach lokalnej społeczności. Byli jednak i tacy, którzy rywalizowali z Józefem Tran o ziemię uprawną. Owi przeciwnicy donieśli lokalnej władzy, że jest on chrześcijaninem, co skończyło się uwięzieniem. Traktowano go łagodniej niż innych więźniów, jednak nalegano, aby wyrzekł się wiary. Oprócz tego wymuszano na nim ujawnienie miejsc przebywania kapłanów. Kiedy ten pozostawał nieugięty, stosunek do niego zmienił się. Zaczęto poddawać go częstej chłoscie i bito. Prowadzano go też na egzekucje innych chrześcijan, aby widok ten złał go psychicznie. Ostatecznie wydano na niego wyrok śmierci przez ścięcie, co dokonano się w 1862 r.

Paweł Tong Buong (1782-1833), nawrócony na chrześcijaństwo pomagał misjonarzom MEP. Gorliwie przyczyniał się do rozwoju wiary w Wietnamie. Od młodych lat znany był z inteligencji. Służył na dworze cesarskim w korpusie obronnym. Pytany przez cesarza, czy modli się w pobliskiej pagodzie, sprytnie uchylał się od odpowiedzi twierdząc, że bez rozkazu cesarskiego nie wchodzi do świątyni. Po licznych napomnieniach wyznał, że jest chrześcijaninem i nie czci obcych bogów. Wówczas Minh Mang uwięził go i wydał straży. Rodzina przyszła mu z pomocą, przekupiła strażników i Paweł Tong wyszedł na wolność, jednak po roku został ponownie uwięziony. Był poddawany surowym torturom, które chętnie przyjmował, a nawet szydlerczo prosił o więcej. Mówił też swoim oprawcom, że po śmierci Bóg wyzwoli go z ich rąk. Wreszcie cesarz wydał rozkaz ścięcia, a głowę kazał wystawić na publiczny widok, jako przestrozę dla innych chrześcijan.

Prześladowanie Kościoła wietnamskiego jest tylko jednym z wielu, jakie Kościół powszechny doświadcza, niezależnie od czasu i miejsca. Jezus przed swoją Męką zapowiedział swoim uczniom czekające ich cierpienia. Słowa te dotyczą także wszystkich noszących w sercach Jego imię. Wiemy jednak, że przez wytrwałość ocalimy swoje życie. Męczennicy są tego niezbitym dowodem. Dziś polecamy Panu współczesnych męczenników, szczególnie tych w Iraku i innych krajach Bliskiego Wschodu. Nie zapominajmy o nich w modlitwach!

Autor korzystał z:
<https://sites.google.com/site/vietnamesemartyrs/VietnameseMartyrs>,
http://www.katolsk.no/biografier/historisk/adung_en,
www.catholic.org/saints/saint.php?saint_id=4951

Rycinę zaczerpnięto z: Phanxico Dao Trung Hien, Luoc su Giao Hoi cong giao Viet Nam [w:] Hoi Dong Giam Muc Viet Nam, Dau an 350 nam Giao Hoi cong giao Viet Nam Nha xuat ban Phu-ong Dong 2010





O. Anthony Erragudi SVD przy drzewie mango

Anthony Erragudi SVD

Wielki Post w Indiach

W Indiach Wielki Post obchodzi się zupełnie inaczej niż w Polsce, choć nie ma żadnej różnicy jeśli chodzi o liturgię. Nie ma Gorzkich żali i kazań pasyjnych, nie ma konkursu na najpiękniejszą palmę na tydzień przed Wielkanocą. I chociaż nigdzie nie zapisano, że w okresie Wielkiego Postu nie można jeść mięsa, wiele rodzin katolickich w Indiach przez 40 dni wyrzeka się spożywania mięs. Nawet ryby i jajka są traktowane jako pokarmy „mięsne”, dlatego nie je się też posiłków zawierających te składniki. W Środę Popielcową i Wielki Piątek przyjmuje się tylko jeden posiłek, a w inne piątki tego okresu dwa, czyli narzuca się wewnętrzny rygor co do ilości i jakości pokarmów.

W niedzielę poprzedzającą Środę Popielcową katolicy przynoszą do kościoła suche palmy z poprzedniej Niedzieli Palmowej, a jednocześnie przychodzą z zielonymi palmami w ręku. W wielu domach można zobaczyć suche palmy w specjalnych miejscach, podobnie jak u Polaków. W ten sposób nawet osoby innej wiary mogą poznać, że katolicy przeżywają „smutny okres”. W niedzielę przed Popielcem ministranci chodzą po ulicach, dzwoniąc przed domami katolików, aby zebrać gałązki palmowe od tych, którzy zapomnieli zanieść je na Mszę. Jednym z darów podczas Eucharystii są właśnie suche gałązki palmowe, które



Przy jednym z werbistowskich prowincjalatów w Indiach

następnie zostają uroczyście spalone, a powstałym z nich popiołem w Środę Popielcową „naznacza się” czoło każdego katolika. Dzieci i dorośli z dumą noszą ten znak krzyża i starają się nie zmazać go aż do wieczora. Niektóre rodziny biorą popiół do domu i znaczą

czoło krzyżem w każdy piątek Wielkiego Postu.

W tym świętym czasie Postu, w każdy piątek wierni gromadzą się w kościele, skąd wyruszają na ulice miast i wiosek, aby odprawić Drogę krzyżową. W Wielki Piątek wybierają trasę



O. Erragudi w pokoju, w którym w Puri mieszkał o. Marian Żelazek SVD



Wielkopostny napój

zdjęcia: archiwum Anthony'ego Erragudi SVD

przeznaczoną specjalnie na ten dzień, a wiedzie ona zazwyczaj do kaplicy lub krzyża znajdującego się na górze lub w polu. Droga krzyżowa odbywa się w formie przedstawienia, a więc różne sceny są odgrywane przez dzieci, kobiety i mężczyzn. Taka Droga krzyżowa trwa czasami nawet pięć godzin, bo pokonać trzeba kilka kilometrów. Tysiące osób innego wyznania również przychodzą, by obejrzeć poszczególne sceny męki Pańskiej. W ten sposób dokonuje się ewangelizacja.

Po zakończeniu Drogi krzyżowej dla każdego przygotowany jest specjalny sok, symbolizujący gorzkie życie. Jest on sporządzany przez starszą parafii, z drzewa *neem* (ma on właściwości neutralizujące jad węża czy skorpiona). Dzieci często wymiotują po jego wypiciu, dorosłym również jego spożycie przychodzi z trudem. Jednak każdy stara się chociaż spróbować. Początek i zakończenie Drogi krzyżowej zawsze mają miejsce w kościele, w którym brak ławek, więc można spotkać osoby klęczące od początku do końca.

To, że trwa Wielki Post, odczuje każdy w Indiach, gdyż nie organizuje się w tym czasie zabaw i ślubów, nie ma słodczy. Pieśni przypadające na ten okres liturgiczny także różnią się od tych śpiewanych w pozostałe dni w roku – nie tylko słowami, ale i melodią. Wierni starają się także nie wkładać ubrań o bardzo intensywnych ko-

lorach. W szkołach katolickich natomiast dzieci otrzymują mniejsze kary.

Na koniec życzę wszystkim Czytelnikom „Misjonarza” wytrwania

w wielkopostnych postanowieniach i radosnego spotkania ze Zmartwychwstałym Panem.



Kup Kalendarz Misyjny 2015 i wspomóż dzieło misjonarzy werbiistów



„Podzielmy się radością” to kampania społeczna prowadzona przez Caritas Archidiecezji Poznańskiej, do której dołączyli misjonarze werbiści z Domu Misyjnego w Chludowie. Chcą oni zbierać środki na budowę dachu nowo powstałej kaplicy na Madagaskarze.


Jej mury udało się już postawić, ponieważ, pomimo trudnych realiów życia, z tym radzą sobie sami mieszkańcy wioski – z suszonej w słońcu mieszanki gliny i wody wyrabiają cegły, a zaprawę pozyskują z połączenia ziemi z wodą. Dużo większy problem stanowi zadaszenie budynku. Wiąże się to z zakupem dobrego gatunku drewna na konstrukcję oraz blachy, najbardziej kosztownego elementu.

Warto dodać, że w tamtejszych regionach kaplica pełni nie tylko funkcję modlitewną, ale jest także miejscem edukacji i spotkań całej wioski. O pomoc w dokończeniu budowy prosi o. Pius Pandaí Dosi SVD, proboszcz parafii Anosindrafilo w diecezji Ambatondrazaka.

Aby wesprzeć to dzieło, na platformie www.aukcjearitas.pl można zakupić Kalendarz Misyjny 2015. Zamieszczone w nim fotografie przedstawiają przebieg święta Sambatra, jednego z tradycyjnych świąt Malgaszów wśród ludu Antambahoaka. Święto to obchodzone jest co siedem lat, a jego tradycja wiąże się z pojednaniem i odnowieniem więzi plemiennych.

Kalendarz wykonany jest w formacie A3, na papierze kredowym, w bogatej szacie kolorystycznej, a każdy miesiąc zamieszczony jest na oddzielnej stronie. Środki z zakupu kalendarza pozwolą wybudować dach kaplicy w parafii Anosindrafilo.

Wejdz na: aukcjearitas.pl/kalendarz-misyjny-2015-misjonarze-werbiisci-i1231329 i kup Kalendarz Misyjny na rok 2015!

Aby wyjątkowy wkład
kobiety w życie Kościoła
był zawsze doceniany.

foto: Marta Sojka SSPS

W angolskiej wiosce

W historii ludzkich dziejów nie zawsze doceniano wartość kobiety, pozbawiając ją np. prawa do głosowania czy możliwości studiowania na uniwersytetach. Jednak na przestrzeni wieków nie brakowało kobiet, które swoim życiem i pracą wywarły znaczący wpływ na dzieje Kościoła i świata. Niektóre z nich, jak św. Hildegarda z Bingen, św. Katarzyna ze Sieny, św. Teresa z Avili czy św. Teresa z Lisieux otrzymały tytuł Doktora Kościoła, zyskując tym samym szczególnie autorytet. Nie sposób nie wspomnieć tu szczególnej Niewiasty – Maryi, przez którą Bóg przyszedł na świat, by odkupić człowieka.

Na Soborze Watykańskim II uznano i doceniono niezwykły wkład kobiety w życie Kościoła: „Nadchodzi godzina, nadeszła już godzina, w której powołanie niewiasty realizuje się w pełni. Godzina, w której niewiasta swoim wpływem promieniuje na społeczeństwo i uzyskuje władzę nigdy dotąd nie posiadaną. Dlatego też w chwili, kiedy ludzkość przeżywa tak głębokie przemiany, niewiasty przepojone duchem ewangelicznym mogą nieść wielką pomoc ludzkości, aby nie upadła” (w: Jan Paweł II, *Mulieris dignitatem*, nr 1). Słowa te pozostają wciąż aktualne. W tym samym duchu wypowiadają się kolejni papieże. Św. Jan Paweł II w zakończeniu cytowanego Listu apostolskiego zapisał znamienne słowa: „W Roku Maryjnym Kościół pragnął złożyć dzięki Najświętszej Trójcy za »tajemnicę kobiety« i za każdą kobietę – za to, co stanowi odwieczną miarę jej godności kobiecej, za »wielkie dzieła Boże«, jakie w niej i przez nią dokonały się w historii ludzkości. (...) Kościół dziękuje więc za wszystkie kobiety i za każdą

z osobna: za matki, siostry, żony; za kobiety poświęcone Bogu w dziewictwie; za te, które oddają się posłudze tyłu ludziom czekającym na bezinteresowną miłość drugich; za te, które czuwają nad człowiekiem w rodzinie (...); za kobiety wykonujące pracę zawodową, za te, na których ciąży nierzadko wielka odpowiedzialność społeczna, za kobiety »dzielne« i za kobiety »słabe« – za wszystkie: tak jak zostały pomyślane przez Boga w całym pięknie i bogactwie ich kobiecości (tamże, nr 31).

Papież Franciszek w adhortacji apostołskiej *Evangelii gaudium* podkreśla, że „potrzeba jeszcze poszerzyć przestrzenie dla bardziej znaczącej obecności kobiecej w Kościele. Ponieważ »kobiece cechy są niezbędne we wszystkich przejawach życia społecznego, dlatego też obecność kobiet również w obszarze pracy powinna być zagwarantowana« w różnych miejscach, gdzie podejmowane są ważne decyzje, zarówno w Kościele, jak i w strukturach społecznych” (nr 103). W wywiadzie dla jezuickiego czasopisma „La Civiltà Cattolica” papież wzywał do „tworzenia głębokiej teologii kobiety” (zob. „L’Osservatore Romano”, nr 11/2014, s. 62).

Maryjo, najpiękniejsza z kobiet, pomóż wszystkim kobietom przeżywać z godnością dar kobiecości. Spraw, aby doceniano ich pracę i codzienne staranie o powierzonych im ludzi i dzieła. Spraw, by tak jak Ty, były otwarte na działanie Ducha Świętego, stając się narzędziem Jego miłości wszędzie tam, gdzie żyją i pracują. Maryjo, weź w swą opiekę wszystkie kobiety świata.

sk



Andrzej Danilewicz SVD

Krzyż na drogę

A szły z Nim wielkie tłumy. On odwrócił się i rzekł do nich: „Kto nie nosi swego krzyża, a idzie za Mną, ten nie może być moim uczniem. Bo któż z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie wpierw i nie oblicza wydatków, czy ma na wykończenie?” (Łk 14,25.27-28).

Jezus najwyraźniej nie był celebrytą i nie dbał o łatwą popularność. Oto dowiadujemy się, że *szły z Nim wielkie tłumy*, a On mówi do nich, że tylko ten może być Jego uczniem, kto bierze swój krzyż. Ówczesnie krzyż kojarzył się jak najgorzej. W czasach imperium rzymskiego krzyżowanie było częstą formą okrutnego pozbawiania życia ludzi skazanych na śmierć. Jezus zapewne wiele razy widział tych nieszczęśników dźwigających belkę krzyża na miejsce straceń. Być może w takim momencie nie


dostrzegał ich wcześniejszego życia, ale determinację, z jaką teraz nieśli przytłaczający ich ciężar. Musiało to robić na Nim duże wrażenie, skoro wielokrotnie do tego nawiązywał.

W nauczaniu Jezusa krzyż wcale nie jest symbolem znośności z cierpliwością choroby czy niedożywienia życia. Nie jest wychwalaniem cierpienia dla cierpienia. Nie jest też formą umartwiania ciała. „Nieść krzyż”, to miłować, ale tak, jak owi skazańcy – z determinacją, pocąc się, słańcąc się na nogach, bez wycofa-

nia się, do końca. Miłować do tego stopnia, że wszystko inne schodzi na drugi plan i dopiero w świetle tej miłości nabiera właściwego sobie znaczenia.

Jezus chce, aby pójście za Nim nie było chwilowym odruchem serca, poszukiwaniem duchowych uniesień czy sileniem się na oryginalność. To ma być działanie jak najbardziej racjonalne. Gdy ktoś zabiera się za wybudowanie domu, najpierw musi usiąść i obliczyć, czy ma na to wystarczające środki. Podobnie i przyszły uczeń Chrystusa musi rozważyć, czy stać go na to, by bezpowrotnie pójść za Tym, który został zniesławiony i zabity, który w oczach wielu poniósł klęskę. W naśladowanie Jezusa trzeba wkalkulować utratę praw obywatelskich, dobre- go imienia

i dóbr materialnych; być gotowym na prześladowanie. Przypadek Mary Wagner z Kanady czy sytuacja chrześcijan w Iraku i Syrii to tylko niektóre przykłady.

Jezus niczego nie ukrywa przed swoimi uczniami; nie mami ich mirażami łatwego szczęścia. Jedyne co obiecuje, to wsparcie w godzinie próby i solidarność w dźwiganie krzyża. Zbawiciel doskonale zna ten ciężar i zna tę drogę, która nie ogranicza się do czternastu stacji, ale jest bezustannym wyznawaniem miłości Boga do człowieka – w każdej sytuacji i w każdym czasie. Gdy to uświadomimy sobie, to nasza nadzieja się umocni. Zrozumiemy też, że krzyż nie jest ostatnim słowem Boga. Jest nim zmartwychwstanie, czyli pełnia życia w zjednoczeniu z wieczną miłością, gdzie wszystko odnajdzie swój sens, poznanie będzie natchmiastowe, a tęsknota spełniona. Tylko wcześniej trzeba jednoznacznie się opowiedzieć i zaufać Temu, który zna drogę. 

Przed kościołem Świętego Krzyża w Warszawie





Zniszczenia na Filipinach po katastrofalnym tajfunie

foto: Trocaire/Flickr CC BY-SA 2.0

Małgorzata Madej

„Towarzyszę wam całym sercem”

W najdłuższą dotychczas, bo aż tygodniową pielgrzymkę do Azji papież Franciszek wybrał się w połowie stycznia. Jej celem była Sri Lanka, na którą Ojciec Święty przybył z orędziem pokoju i pojednania, oraz Filipiny, gdzie papież spotkał się z ofiarami najtragiczniejszego w historii tego kraju tajfunu.

Podróż apostolska papieża na Sri Lankę i Filipiny była siódmą z kolei pielgrzymką Franciszka i drugą do dalekowschodniej Azji. Jej celem były dwa kraje misyjne, które zmagają się z podobnymi problemami – wewnętrznymi konfliktami i klęskami żywiołowymi. Mimo to styczniowa pielgrzymka Franciszka miała wyraźne dwa etapy: na Sri Lance papież skupił się wokół pierwszego problemu, a hasłem przewodnim były słowa „Pozostańcie w miłości”, na Filipinach natomiast przeważało pragnienie podniesienia na du-

chu po katastrofalnym tajfunie, a w szczególności apel o wsparcie dla rodzin i ubogich.

Pierwszy etap, czyli wizyta na Sri Lance, rozpoczęła się 13 stycznia br. Jej głównym celem było nie tylko spotkanie z wiernymi, ale także kanonizacja bł. Józefa Vaza oraz dialog międzyreligijny. Mimo że na Sri Lance przeważają buddyści, papież był tak serdecznie witany przez Lankijczyków, że jego podróż z lotniska do centrum Kolombo wydłużyła się na tyle, iż zabrakło czasu na spotkanie z miejscowymi biskupami.



Papież Franciszek na Sri Lance

foto: PrasannaWelingoda/Flickr CC BY-SA 2.0

KATOLICY, MUZUŁMANIE I MNISI BUDDYJSCY

Ważnym wydarzeniem na Sri Lance było spotkanie międzyreligijne w Kolombo, na które oprócz papieża i przedstawicieli Kościoła przybyli muzułmanie oraz buddyjscy mnisi; ci ostatni na znak szacunku i powitania nałożyli papieżowi na ramiona żółty szal. Przemawiając do zgromadzonych Franciszek podkreślił, że skuteczny dialog międzyreligijny musi być „zakorzeniony w pełnej i otwartej prezentacji naszych przekonań”. Ojciec Święty odwołał się także do konfliktu wewnętrznego na Sri Lance i zaapelował o „leczenie i jedność, a nie dalszy konflikt i podział. Z pewnością krzewienie uzdrowienia i jedności jest szlachet-

nym zadaniem, ciężącym na wszystkich, którzy mają na sercu dobro narodu, a nawet całej rodziny ludzkiej” – mówił papież. W ramach międzyreligijnej otwartości podczas pielgrzymki na Sri Lankę Franciszek, poza oficjalnym programem, złożył wizytę w budyjskim klasztorze, gdzie w ciszy obserwował modlitwę mnichów.

Dla lankijskiego Kościoła ważnym elementem tej podróży apostołskiej była Msza św. kanonizacyjna Józefa Vaza, misjonarza z Indii, który głosił Ewangelię na ówczesnym Cejlonie na przełomie XVII i XVIII w. Podczas homilii Ojciec Święty przybliżył postać tego świętego, przypominając współczesnym, że jest on wzorem kapłana i misjonarza. Jako kapłan był on bowiem nieustannie zjednoczony z ukrzyżowanym Panem na modlitwie. Jako misjonarz „wiedział, jak proponować prawdę i piękno Ewangelii w kontekście wieloreligijnym, z szacunkiem, poświęceniem, wytrwałością i pokorą” – powiedział Franciszek.

Mówiąc o nowym świętym, papież odwołał się także do problemów, które dotyczą nie tylko Sri Lanki, ale i całego świata. „Wolność religijna jest podstawowym prawem człowieka – zaznaczył Ojciec Święty. – Każdy człowiek musi być wolny, czy to sam, czy też łącząc się z innymi, by mógł poszukiwać prawdy i otwarcie wyrażać swoje przekonania religijne, wolny od zastraszania i przymusu zewnętrznego. Jak nas uczy życie św. Józefa Vaza, autentyczny kult Boga nie owocuje dyskryminacją, nienawiścią i przemocą, ale poszanowaniem świętości życia, poszanowaniem godności i wolności innych osób i serdecznym zaangażowaniem na rzecz pomyślności wszystkich”.

FRANCISZEK Z DUCHOWIEŃSTWEM, DZIEĆMI ULICY I RODZINAMI

15 stycznia papież Franciszek rozpoczął drugi etap swojej pielgrzym-

ki, przybywając na Filipiny. Pierwszy dzień tej wizyty poświęcony został na spotkania z duchowieństwem, dziećmi ulicy i rodzinami. Franciszek przestrzegł filipińskich duchownych przed materializmem i postępowaniem „według tego świata” i nawoływał ich do nawracania się. Jak zwykle zachęcał duchownych do bycia blisko ludzi ubogich: „Jedynie stając się sami ubogimi, pozbywając się naszego samozadowolenia, będziemy w stanie utożsamiać się z naszymi najmniejszymi braćmi i siostrami. Będziemy widzieli rzeczy w nowym świetle, a tym samym będziemy odpowiadali



Dzieci ulicy, Manila

uczciwie i rzetelnie na wyzwanie głoszenia radykalizmu Ewangelii w społeczeństwie przywykłym do wykluczenia społecznego, polaryzacji i skandalicznej nierówności” – mówił Ojciec Święty.

MILCZENIE I ŁZY WOBEC CIERPIENIA

Bardzo emocjonalne były dwa spotkania papieża Franciszka z ofiarami tajfunu, jaki uderzył w filipińskie wyspy w 2013 r., oraz z młodzieżą. Ojciec Święty wyznał, że gdy tylko usłyszał wiadomości o potężnym zniszczeniu dokonany przez tajfun, zapragnął spotkać się z ludźmi dotkniętymi kataklizmem. Franciszek przewodniczył Mszy św. na wyspie Leyte, podczas której w improwizowanym kazaniu przyznał, że brak mu słów, aby odpowiedzieć na pytanie,

dlaczego doszło do takiej tragedii. „Tak wielu z was straciło wszystko. Nie wiem, co wam powiedzieć. Ale Pan to wie! Niektórzy z was utracili członków rodziny. Wszystko, co mogę, to trwać w milczeniu. Towarzyszę wam całym sercem, w milczeniu...” – mówił papież.

Również podczas spotkania z młodzieżą na Uniwersytecie św. Tomasa w Manili Franciszek zrezygnował z odczytania przygotowanego przemówienia i odniósł się do wcześniej wygłoszonego świadectwa 12-letniej Filipinki. Dziewczynka płacząc, mówiła o straszliwych doświadczeniach filipińskich dzieci ulicy, w tym narkomanii i prostytucji, oraz o wyjściu z biedy materialnej i duchowej dzięki dziełom Kościoła. Papież przyznał, że trudno znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego Bóg pozwala na takie doświadczenia i dlaczego tylko niewielu ludzi pomaga.

Franciszek zaznaczył jednak, że jeżeli chcemy komuś pomóc, to sami musimy nauczyć się płakać, jak Chrystus płakał ze współczucia, bo tylko wtedy jesteśmy w stanie zobaczyć cierpienie innych.

Ostatnim punktem papieskiej pielgrzymki na Filipiny była Msza św. w Manili, którą Ojciec Święty odprawił w strugach deszczu. Złe warunki atmosferyczne nie przeszkodziły jednak zebrać się na Eucharystii aż 6 mln wiernych. Papież wezwał Filipińczyków, aby wystrzegali się grzechów, dbali o rodziny i stali się misjonarzami dla Azji i całego świata.

W papieskim kalendarzu na 2015 r. nie ma na razie planów podróży apostołskich do krajów misyjnych. Ojciec Święty odwiedzi natomiast Francję, Hiszpanię i Stany Zjednoczone. Ta ostatnia pielgrzymka będzie jednak znacząca dla całego Kościoła, ponieważ papież weźmie udział w VIII Światowym Spotkaniu Rodzin.

For: John Christian Felestad/Flickr CC BY-SA 2.0





■ ŚWIATOWY DZIEŃ MIGRANTA I UCHODŹCY

Pod hasłem „Kościoł bez granic Matką wszystkich”, 18 stycznia br. był obchodzony w Kościele katolickim 101. Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy.

Prowadzony przez księży werbistów Ośrodek Migranta Fu Shenfu w Warszawie zaprosił do wspólnej modlitwy w intencji migrantów i uchodźców na Mszę św., której przewodniczył abp Henryk Hoser SAC, ordynariusz warszawsko-praski. Msza została odprawiona o godz. 7.30 w katedrze św. Floriana i św. Michała Archanioła na warszawskiej Pradze. Oprawę liturgiczną przygotowali migranci z różnych krajów.

W homilii abp Hoser przypomniał o odpowiedzialności za tych, któ-

rzy przybywają do Polski, szukając w naszym kraju ratunku i schronienia przed biedą, wojnami czy terroryzmem. Podkreślił, że wbrew pozorom migracja nie dotyczy dziś jedynie bardzo biednych krajów, ale stała się już zjawiskiem powszechnym. Zwrócił również uwagę na problemy i niebezpieczeństwa, na jakie są narażeni migranci i uchodźcy. „Coraz częściej stają się oni łatwym łupem różnego rodzaju drapieżników, którzy ich eksploatują i okradają z tego, co im jeszcze zostało” – mówił abp Hoser. Dodał, że imigranci, w tym dzieci, bywają zmuszani do niewolniczej pracy, za którą nie otrzymują wynagrodzenia, kobiety zaś zmuszane są do nierządu. Zachęcił do wspierania migrantów i uchodźców poprzez modlitwę i dzieła miłosierdzia.

■ POMOC DLA MADANG

Młodzież zaangażowana w Misyjne Czuwanie Młodych w Nysie po raz kolejny kwestowała na rzecz szpitala w Madang na Papui Nowej Gwineji. Kwesta „Pomoc dla Madang” odbyła się w niedzielę, 18 stycznia br., przed kościołem Matki Bożej Bolesnej w Nysie.

Celem akcji jest zbiórka funduszy na zakup fiksatora zewnętrzne-

go, który będzie służył do operacji na Oddziale Ortopedycznym w szpitalu w Madang, gdzie od lat pracuje br. dr Jerzy Kuźma SVD. Koszt tego urządzenia to 30 tys. zł; dotychczas udało się zebrać blisko 24 tys.

Gościem specjalnym był br. dr Jerzy Kuźma SVD, który podczas wszystkich Mszy św. dzielił się swoimi doświadczeniami z pracy misyjnej w Papui Nowej Gwineji. Po każdej Mszy prowadzona była zbiórka do puszek oraz sprzedawano cegiełki i ikony.

■ UDZIAŁ WERBISTÓW W RELACJONOWANIU PAPIESKIEJ PIELGRZYMKI

Ojcowie Jerzy Jagodziński SVD i Konrad Keler SVD zaangażowani zostali przez Polskie Radio i TVP oraz Telewizję TRWAM i Radio Maryja do relacjonowania pielgrzymki papieża Franciszka do Sri Lanki i na Filipiny.

O. Jerzy Jagodziński SVD został zaproszony przez Telewizję TRWAM i Radio Maryja i poleciał wraz z ekipą telewizyjną i radiową na Filipiny, by pomóc w relacjonowaniu pielgrzymki Ojca Świętego do tego kraju. O. Jerzy, po swoich święceniach w 1981 r., otrzymał swoje pierwsze przeznaczenie misyjne do pracy na Filipinach, gdzie przebywał ponad 20 lat.

O. Konrad Keler SVD, w niedzielę 18 stycznia br., wziął udział w audycji „Familijna Jedynka” (godz. 6.00-9.00) w Programie 1 Polskiego Radia oraz programie telewizyjnym „Między niebem a ziemią”, emitowanym przez TVP 1 (godz. 11.55). Zarówno audycja radiowa, jak i program telewizyjny były poświęcone papieskiej pielgrzymce i wizycie na Filipinach. O. Konrad Keler SVD przez 12 lat był wicegenerałem Zgromadzenia Słowa Bożego i ma za sobą doświadczenie pracy misyjnej na Filipinach.

■ DZIEŃ POMOCY MISJOM


6 stycznia, w uroczystość Objawienia Pańskiego, obchodzony jest rokrocznie Dzień Pomocy Misjom. W tym roku minął on pod hasłem „Misjonarze w służbie pojednania i pokoju”.

W DWÓCH SŁOWACH

● 7 grudnia ub.r. w Raciborzu odbyły się uroczystości związane ze 125. rocznicą założenia Zgromadzenia Misyjnego Sióstr Służebnic Ducha Świętego. Mszy św. przewodniczył o. Eryk Koppa SVD, prowincjał Zgromadzenia Słowa Bożego. Na uroczystościach, oprócz sióstr SSPS z różnych wspólnot, obecni byli m.in. współbracia z Nysy i Rybnika.

● W dniach 1-3 grudnia ub.r. w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie odbyło się VII Spotkanie Formacyjne „Nazaret”. Mszy św. na rozpoczęcie spotkania przewodniczył bp Henryk Cierieszko, biskup pomocniczy z archi-

diecezji białostockiej, który wygłosił też konferencję pt. „Wymiar miłosierdzia w życiu konsekrowanym”. Drugiego dnia konferencję na temat ślubów zakonnych wygłosił ks. prof. dr hab. Marian Machinek MSF, wykładowca Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Trzeciego dnia odbyła się dyskusja tematyczna.

● W formie e-booku ukazało się drugie wydanie książki o. Alfonsa Labuddy SVD pt. „Liturgia pogrzebu w Polsce do wydania rytuálu piotrkowskiego (1631). Studium historyczno-liturgiczne”. Jest ona dostępna na stronie www.pracowniacalamus.pl. 

„Chcemy w ten sposób nawiązać do tematu roku duszpasterskiego, który akcentuje konieczność nawrócenia i pojednania z Bogiem i ludźmi – napisał w specjalnym komunikacie bp Jerzy Mazur SVD, przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. Misji. – Misjonarze potrzebują naszej pomocy duchowej i materialnej. Dlatego zachęcam wszystkich, by stali się, jak uczy papież Franciszek, »uczniami-misjonarzami« (EG, nr 120). Chorzy i starsi niech wspierają misyjne dzieło Kościoła swoimi modlitwami i ofiarowaniem cierpienia w intencji misjonarzy. Dzieci niech włączą się w pracę Papieskiego Dzieła Misyjnego Dzieci, którego święto obchodzimy w dzisiejszą Uroczystość Objawienia Pańskiego. (...)

Najmłodszy, niczym Trzej Królowie, pukają do naszych domów, prosząc o datek dla dzieci z krajów misyjnych. Jest to okazja, by przekazać dar serca Chrystusowi w ubogich dzieciach. Proszę również o konkretne zaangażowanie młodzieży oraz dorosłych w sprawę misji. Weźmy udział w Orszaku Trzech Króli, organizowanym w wielu miejscowościach w naszej Ojczyźnie. Jak Monarchowie, nie tylko idźmy pokłonić się Chrystusowi, ale i innych prowadźmy do Niego. Okażmy się hojni w dziękowaniu Bogu za radość poznania Chrystusa. Niech ta radość stanie się dla nas źródłem misyjnego zapału.”

Zgodnie z zaleceniem Konferencji Episkopatu Polski, 6 stycznia zbierane są we wszystkich parafiach ofiary na Krajowy Fundusz Misyjny. Z zebranych ofiar utrzymywane jest także Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, przygotowujące przyszłych misjonarzy do pracy na misjach. Jednym z popularnych sposobów przekazania swojego datku na rzecz misji jest wysłanie SMS-a o treści MISJE na nr 72032 (2,48 zł z VAT).

Obecnie w 97 krajach na wszystkich kontynentach pracuje 2065 misjonarzy, w tym około 330 polskich werbistów.

za: werbisci.pl

■ ŚMIERĆ NA DRODZE

Na ludzi Kościoła czyhają w Afryce różne niebezpieczeństwa, niekoniecznie związane z sytuacją polityczną. W styczniu br. agencje informowały o śmierci trzech duchownych na skutek wypadków drogowych. Pierwsza ofiara to bp Joseph Mukasa Zuza, 59-letni ordynariusz diecezji Mzuza, który był jednocześnie przewodniczącym episkopatu Malawi. Zginął 15 stycznia br. Do wypadku doszło, gdy samochód duchownego, którym wracał do domu z rodzinnej miejscowości, wypadł z drogi i dachował z powodu pęknięcia opony.

Do innego śmiertelnego wypadku doszło dzień później w Zimbabwie. Dwaj księża z diecezji Chinhoyi, Ignatius Kariati i Alfred Matonhodze, zginęli, gdy wiozący ich samochód przebił barierki mostu i spadł do rzeki Mupfure, którą pokonywali w drodze do swojej parafii w Mount Darwin w północno-wschodniej części kraju.

■ „9 DNI DLA ŻYCIA”

W Stanach Zjednoczonych Kościoł, organizacje pro-life i ludzie dobrej woli zorganizowali doroczny ogólnokrajowy „Marsz dla życia”, który odbył się 22 stycznia br. w Waszyngtonie. W ramach przygotowań episkopat zachęcał do udziału w nowennie „9 dni dla życia”, realizowanej w ramach zainicjowanego przez biskupów amerykańskich dwuletniego programu „Każdy z nas jest arcydziełem Bożego stworzenia”.

Nowenna trwała od 17 do 25 stycznia. „Stwarza ona okazję do łączenia się w modlitwie z nienarodzonymi” – powiedział przed jej rozpoczęciem kard. Sean O’Malley z Bostonu. Przewodniczący komisji episkopatu amerykańskiego ds. działań pro-life dodał, że nowenna jest również znakiem solidarności z ofiarami przemocy, osobami cierpiącymi z powodu uzależnień i z tymi, których serca tęsknią przynależnością do rodziny. Uczestnictwo w nowennie polegało na codziennym odmawianiu określonej modlitwy i wykonaniu jednego z trzech uczynków proponowanych na dany dzień. Przykładowymi uczynkami były: modlitwa przed kliniką aborcyjną, zamieszczenie wiadomości o treściach pro-life na stro-

nie Facebooka, medytacja nad życiem konkretnego współczesnego świętego czy rozmowa z osobą samotną.

Innym znakiem solidarności z nienarodzonymi są lokalne marsze dla życia. Jeden z nich odbył się w Chicago. Wśród uczestników obecny był nowo mianowany arcybiskup Chicago Blase Cupich. „Jestem dumny, że mogę maszerować wraz z ludźmi zatroskanymi o ochronę życia ludzkiego od poczęcia aż po naturalną śmierć” – powiedział hierarcha. W chicagowskim „Marszu dla życia” uczestniczyło wiele tysięcy przeciwników aborcji.

■ KAMPANIA EWANGELIZACYJNA W AMAZONII

Mimo wakacji letnich w Brazylii, w niektórych regionach tego kraju podejmuje się akcje ewangelizacyjne. Jedną z nich, pod hasłem „Ich oczy się otworzyły” (Łk 24,31), prowadziła w dniach 25 grudnia ub.r. do 25 stycznia br. archidiecezja Porto Velho w zachodniej Amazonii. Po Mszy w katedrze misjonarze świeccy udali się do odległej o 265 km parafii św. Franciszka z Asyżu w Ariquemes, gdzie ewangelizowali w 52 wspólnotach.

W dziele ewangelizacyjnym uczestniczyło 60 seminarzystów, 10 sióstr zakonnych, 7 księży i grupa młodzieży. Do lokalnej grupy misyjnej dołączyli jeszcze przedstawiciele 9 stanów. Czas doświadczenia misyjnego miał posłużyć pogłębieniu formacji i wzmocnieniu ducha misyjnego wśród seminarzystów, księży, zakonników i świeckich, jak też zwiększeniu liczby misjonarzy poświęcających się Amazonii – powiedział abp Esmeraldo Barreto de Farias.

Każda ewangelizowana wspólnota miała specjalne czterodniowe przygotowanie do spotkania z ekipą misyjną. W każdej wspólnotcie grupa przebywała przez pięć dni, prowadząc intensywną pracę. Większe wspólnoty przyjmowały dwie lub trzy grupy misyjne, które pozostawały na miejscu przez dwadzieścia dni. Pod koniec pobytu na terenie archidiecezji Porto Velho misjonarze poświęcili dwa dni na podsumowanie przeprowadzonej usługi ewangelizacyjnej.

za: opoka.org.pl



O. Krzysztof Grzybek SVD udzielający sakramentu chrztu

Krzysztof Grzybek SVD • ROSJA

NASZ OJCZE

„Ojcie nasz...” Wszyscy tak się modlimy, choć inaczej czasem wymawiamy słowa. „Ojcie, który jesteś w niebie...” Nasz dobry Ojciec. Pamiętam ten figlarny uśmiech. Jak promyk słońca wystrzelił z delikatnych ust dziecka, zatańczył po pokoju, rozświetlił na chwilę szare ściany kaplicy i odbijając się echem w naszych sercach, powędrował do nieba. Potem wrócił na twarz dziecka. „Ojcie nasz, który jesteś w niebie...”

Malutki Daniła jeszcze nie zna tej modlitwy. Został ochrzczony zaledwie dwa lata temu.

Bóg jest jego Ojcem. Tajemnica. I Dar. Wielki dar dla nas wszystkich. Jego rodzice kiedyś mu o tym opowiedzą i pokażą mu Ojca. Tu, na rosyjskiej ziemi, która jest ich ojczyzną i domem. Matką. Jego babcia była tego dnia bardzo szczęśliwa. „Niech się świeci imię Twoje” – razem z nami wołała. Jej dzieciństwo i młodość upłynęły na Białorusi. „Tam mam rodzinę – mówi z ciepłym uśmiechem na twarzy. – Chętnie tam powracam. Tam są moje korzenie. Choć pewnie jestem Polką. Moja mama mówiła po polsku. Ja już nie umiem. Białoruś – to mój dom.” Babcia Daniły kocha Polskę. Tęskni do Białorusi. Rosję też nazywa domem.



Na wakacjach w Listwiance nad Bajkałem

„Ojcie nasz, który jesteś w niebie...” Razem z nami tego dnia, jak w każdej niedzielę, w tej samej kaplicy odmawiał starszy pan. Smutek wyrzeźbił mu twarz zmarszczkami i siwizną włosy obsypał... „Ojcie nasz...” Jak te słowa brzmią w sercu Niemca? Czyż nie tak samo jak i w moim? Mingard przyjechał z Niemiec. Część swej młodości spędził na Węgrzech.

Potem na Ukrainie. Smutne czasy stalinowskiej dyktatury nie oszczędzały chyba nikogo. Pan Mingard często ociera łzy na kazaniu. Ojciec niebieski, Ty przecież dotykasz każdego ludzkiego serca. Nieważne, w jakim języku woła do Ciebie. Ojciec, nasz Ojciec – przecież możemy i chcemy tak Ciebie nazywać. Staruszek był kierowcą. Dużo pracował. Wyciągnął sękatą, zmęczoną trudem, pracą i życiem rękę. „Przeznaczcie sobie znak pokoju.” Dwie dłonie spotkały się.

W kaplicy tuż obok siedział Siergiej. I on wołał do Boga, „Ojciec”. Nasz. Zawsze nasz. Siergiej jest Udmurtem. To taki lud żyjący w centralnej Rosji. Mówił mi, że mają własny język, własną kulturę i zwyczaje. Przyjechał na północ z powodu pracy. Przez całe życie szukał Boga. Nadal z drżeniem

Go poszukuje. Ojciec, Ty przecież wołasz. Wzywasz każdego człowieka. By wołał do Ciebie, tak jak potrafi, by wołał sercem i ustami, by nie przestawał szukać, by miał odwagę znaleźć. Siergiej chciał uczyć się hebrajskiego. To język Biblii. Jakże ważne jest poznać korzenie, dotrzeć do źródła – do źródła Słowa, Bożego Słowa, które Ciałem się stało. W każdym z nas. Które nas



zdjęcia: archiwum Krzysztofa Grzybka SVD

Nad Bajkałem

wszystkich zrodziło. Do wiary. Do życia. Które ma moc przetrwać.

To Słowo zabrzmiało kiedyś także w jej sercu. Popatrzyłem na nią. Niechętnie mówiła po litewsku, ale chętnie tam wracała. Odwiedzała rodzinne strony, kiedy tylko czas i finanse na to pozwalały. „Trudno mi mówić po litewsku. Potrzeba czasu, bym tam, wśród swoich, zaczęła mówić w języku mamy. Bo tu jest teraz mój dom.” Chętnie śpiewała. Chciała, by jej córki śpiewały razem z nią. „Ojciec nasz...”, który napełnia ludzkie serce muzyką. Jedną z nich była u nas organistką. Nie wiem, co się z nią teraz dzieje. „Ojciec, który jesteś w niebie, niech się święci imię Twoje...” Wszystko, co piękne, od Ciebie przecież pochodzi.

Cieszę się, że i bracia, i siostry z Ukrainy razem ze mną wypowiadają te słowa. Oni stanowią dużą liczbę naszego Kościoła w Rosji. Noszą w sobie i całe piękno tej ziemi, i blask swojej ojczyzny. Ojciec... Nasz... Ojciec Rosjan i Niemców, Polaków i Węgrów, Ormian i Chińczyków, Ukraińców i Czechów...

Był z nami Bogdan. Przyjechał zdać się z Ostrawy, budował elektrocie-

płownię. Zdziwiające są Twoje drogi, Panie. Młody Czech już po trzech miesiącach potrafił pogadać po rosyjsku z nami podczas niedzielnej kawy, na którą przychodził, kto chciał. A potem ubrał się w polski strój i razem z resztą śpiewał „Szła dziewczynka do laseczka”.

Ojciec wielu narodów... który łączysz tak liczne serca, jak nuty w przepięknej pieśni, zespalasz, by brzmiały wspólnie, by brzmiały pięknie.

Pamiętam ormiańskie dzieci i dziewczynkę o skośnych oczach, Buriatkę. Znak krzyża przy obiedzie kresliły, dziękując za dar... „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj... nasz Ojciec”. Pamiętam, jak wrzucały kamienie do Bajkału, mogły tak godzinami stać na kamienistej plaży, próbując zasypać błękitne głębie. Tak samo bawią się dzieci w Polsce. „Niech przyjdzie Twoje królestwo.” Jakże nowego znaczenia nabrały dla mnie te słowa. Gdy patrzyłem na mych braci i siostry. Jeden z nich pochodzi z Estonii. Często milczy, analizuje, trzyma się jakby na boku. Interesowała go historia. Lubił podróżować. Kiedyś mi powiedział, że gdyby nie Bóg, gdyby nie nasza mała parafia, to nie wie, co by

z nim się stało. Kocha Kościół i razem z nami wypowiada te słowa. „Ojciec nasz, przyjdź królestwo Twoje.”

Są tu i Polacy. To znaczy potomkowie dawnych strudzonych zesłańców. Zostawili na tej ziemi swe szare mogiły. I potomków. Ta ziemia jest im ojczyzną, ich domem. Ciągłe słyszę, jak razem ze mną wołają po rosyjsku: „Ojciec, bądź wola Twoja, przyjdź królestwo Twoje”. Jakże przejmująco brzmią tutaj ich słowa.

I inni wołają. Hindusi i Afrykańczycy. Przybysze z Korei i Słowacji. „Ojciec, niech przyjdzie Twoje królestwo” – słowa, które echo niesie przez całą ziemię, aż do nieba. Słyszałem, że setki kilometrów stąd, co niedziela zbiera się grupa mężczyzn. W niedużej rosyjskiej parafii. Jakby zapomniani. Jakby ukryci przed światem, a przecież tak odważni. Ok. setki wietnamskich mężczyzn razem z nami, choć dzieli nas szmat drogi, woła do Ciebie... „Ojciec, odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy”. Jak tu nie upaść na kolana? Jak nie upaść, Panie, przed tak wielką tajemnicą Twojego Kościoła? Rozproszonego, a mimo to zebranego w całość, złączonego w jedno, z tak licznych narodów. „Który jesteś w Niebie...” Kościoła pielgrzymującego do Ciebie, Ojciec. Bądź uwielbiony!

Mały Daniła zapłakał. On często płacze, kiedy rodzice go ubierają. Jego ojciec, Sasza, uśmiecha się. Mały szybko uspokaja się w ramionach taty. Sasza podaje rękę na pożegnanie. Jego żona ciągle jeszcze się modli. Tak bardzo się cieszyli chrztem małego. Płakali w to piękne południe. Obydwoje. Potem wychodzą. Moi rosyjscy bracia i siostry. „Ojciec nasz... błogosław im wszystkim. Niech się święci Imię Twoje w ich życiu, niech przyjdzie Twoje królestwo do ich rodzin, niech się spełnia wola Twoja w ich trudzie, nadziejach, planach, marzeniach. Chleba naszego powszedniego daj nam... dzisiaj Ojciec. Daj Kościołowi Twemu Słowo Twoje. Jezusa. I nie wódz nas na pokuszenie. Ale nas zbaw od złego. Amen.”





Ojcze nasz... błogosław im wszystkim. Niech

się święci Imię Twoje w ich życiu, niech przyjdzie Twoje królestwo do ich rodzin, niech się spełnia wola Twoja w ich trudzie, nadziejach, planach, marzeniach. Chleba naszego powszedniego daj nam... dzisiaj Ojcze. Daj Kościołowi Twemu Słowo Twoje. Jezusa. I nie wódź nas na pokuszenie. Ale nas zbaw od złego. **Amen.**

Krzysztof Grzybek SVD, Rosja

(więcej na ss. 16-17)







Władysław Madziar SVD • GHANA

O. Władysław Madziar SVD (pierwszy z lewej) podczas wizyty w Ghanie o. Heinza Kulüke SVD (drugi z lewej), generała Zgromadzenia Słowa Bożego

wy, to inną świątynię jakiejś sekty. Ogromne urozmaicenie. Każdy może znaleźć coś dla siebie. A jeśli nie ma tego, czego potrzebuje, to może zacząć coś nowego. Wszędzie i we wszystkim uderza dowolność. Męczy mnie to nieco.

Jakaś mała dziewczynka, współpasażerka, wychyla się zza mamy i macha przyjaźnie rączką do mnie. Uśmiecha się serdecznie. Odpowiadam tym samym. Ktoś z pasażerów zagaduje, czy wszystko w porządku. Ktoś inny zaprasza do skosztowania smażonych *yamów*. Takie naturalne i codzienne odruchy Ghańczyków, które

W Ghanie



W autobusie

Podróż z Tamale do Akry autobusem STC (*State Transport Corporation*). Obok mnie br. Andrzej z Yendi. Jedziemy do Tuby (przedmieście Akry, gdzie o. Józef Mazur SVD stopniowo buduje i prowadzi centrum pastoralne), by w grupie Polaków modlić się i wspominać zmarłego w czerwcu o. Joachima Mikę SVD. Choć droga w większości bardzo dobra, to podróż i tak trwa nie krócej niż 12 godzin (ok. 700 km do przejechania). Zresztą w każdej miejscowości autobus musi zwalniać, bo na głównej drodze, co kilkadziesiąt metrów, są progi zmuszające do wolniejszej jazdy (*garby*). To tutejsze znaki ograniczenia prędkości. Czasami autobus zatrzymuje się, bo ktoś chce kupić świeży olej palmowy albo węgiel drzewny, albo jeszcze coś innego.

Wziąłem ze sobą książkę, a właściwie rozprawę habilitacyjną mojego współbrata i wychowawcy z seminarium, o. Andrzeja Miotka SVD,

pt. „Program chrystianizacji Afryki w XIX wieku”. Rzecz bardzo ciekawa i polecam każdemu, kto chce głębiej poznać historię misji i ogólną problematykę Afryki. Niestety, w mojej lekturze przeszkadza mi wideo. Prawie cały czas puszczają nigeryjskie filmy. Jak się potem okaże, w drodze powrotnej będą znowu te same filmy. Po raz kolejny przejdę test mojego zdrowia psychicznego.

Od czasu do czasu spoglądam przez okno na afrykańskie widoki. Gdzieś niedługo pozostałości pięknej przyrody, ale większość zdewastowana przez grabieżczą i spontaniczną działalność człowieka. Kiedy wjeżdżamy do większych czy mniejszych miejscowości, w oczy kole totalny chaos. Brakuje jakiegokolwiek organizacji. Kioski, warsztaty, składowiska... Jakby to wszystko powstało pod wpływem impulsu. Z autobusu co chwila widać to kościół, to meczet, to zbór protestancki, to strażnicę Świadców Jeho-



Bp Vincent Boi-Nai SVD z neoprezbiterami

zdjęcia: archiwum Władysława Madziara SVD

wnoszą wiele ciepła do naszego życia na tej ziemi.

Spoglądając przez okno, patrząc na współpasażerów, znudzony przy musowym filmem, zastanawiam się nad ideami wielkich ewangelizatorów Afryki XIX w. Daniel Comboni mówił o „odrodzeniu Afryki przez Afrykę”, a kard. Karol Lavigerie był przekonany, że „Afryka musi być nawrócona przez Afrykanów”. Co udało się zrealizować z tych rewolucyjnych idei? Czy można już powiedzieć, że Kościół katolicki w Ghanie to Kościół miejscowych ludzi? Chyba jednak nie działamy jakby uderzając „na oślep”?

O. Joachim w ciągu ponad 25 lat w Ghanie rozwinął wiele projektów. Ostatnio był bardzo zaangażowany w produkcję tzw. masła z orzechów drzewa *shea*, używanego m.in. do produkcji kosmetyków. Dawało to zatrudnienie i niewielki zarobek sporej grupie biednych ludzi z okolic Yendi. Teraz ta niewielka fabryka zamarła w bezruchu. Nie tylko o. Achim, ale wielu innych misjonarzy zapoczątkowało wspaniałe projekty i programy, które miały służyć miejscowym ludziom. Wiele z nich przestało istnieć. Niektóre chyliły się ku upadkowi.

Nie, nie myślę tylko o strukturach materialnych, ale mam na myśli także inne rozumienie i przywiązanie do Ewangelii i Kościoła. Nasza dobra znajoma pielęgniarka, zaangażowana katoliczka, gdy została częściowo sparaliżowana, udała się „z pielgrzymką” do charyzmatycznego pastora TB Joshuy do Nigerii. To tylko jeden przykład z wielu. Niektóre są nawet wyraźniejsze, jak szanowany katechista w podeszłym wieku, który zaczął mieć problemy ze wzrokiem – on również udał się do tego słynnego uzdrowiciela. Ciągłe owa dowolność we wszystkim.

Jesteśmy w autobusie. Nasz autobus nazywa się Afryka. Jednak to nie my jesteśmy jego kierowcami i to nie my wyznaczamy trasę. Znowu spoglądam przez okno, zerkam na pasażerów... Zamykam oczy. Jak to dobrze, że Bóg czuwa nad nami i wyznacza nam trasę.



fot. Marcelina Gruska Sps



Baobab na farmie – jeszcze nie tak okazały, ale z czasem...



Jan J. Stefanów SVD • TOGO

Misja pod baobabem

Będąc w Togo w ramach działalności Katolickiej Federacji Biblijnej, miałem okazję odwiedzenia osobliwej misji prowadzonej przez polskiego werbistę, o. Władysława Dybasia. Znajduje się ona ok. 20 km na północ od Domu Prowincjalnego Zgromadzenia Słowa Bożego w Lomé. Dotarcie do misji zajmuje grubo ponad godzinę, gdyż jedynie pierwsze 5 km jest wyasfaltowane, pozostałe kilometry to gliniana wyboista droga, która w porze deszczowej zamienia się w grząską, trudną do przejechania ślizgawkę. Ojciec Władek żartuje, że codzienne przemierzenie tej trasy to wspaniały masaż nerek i kręgosłupa.

Nad całym terenem misji, która obejmuje powierzchnię 5 ha, króluje rozłożysty baobab. Dlatego też nazwałem ją „misją pod baobabem” – o. Władek nie protestował.

Misja pod baobabem jest misją niecodzienną. Próżno szukać tutaj kaplicy, nikt nie zbiera się tu na modlitwę – nie biorąc pod uwagę prywatnych pacierzy o. Władka, szeptanych w cieniu palmy – nie ma tu też żadnej regularnej katechezy...

Znajdziemy tu natomiast... chlewnię, trzy kurniki, wiatę ze sprzętem rolniczym, ciągnik, studnię, wieżę ciśnieniową własnej roboty, mały domek dla pracowników z pokojem-kuchnią-magazynem-warsztatem o. Władka i... muzułmanina z rodziną, zatrudnionego do sprawowania pieczy nad tym majątkiem. No i największy skarb tej misji – 5 ha gruntu rolnego, okraszone palmami kokosowymi, z rozłożystym baobabem w centrum. Placówka misyjna o. Władysława to... farma rolno-hodowlana.

Z CZEGO ŻYJĄ MISJONARZE

Na różnego rodzaju spotkaniach misyjnych bardzo często pojawia się pytanie o codzienne życie misjonarzy – z czego się utrzymują?, co jedzą?, skąd biorą pieniądze na swoją działalność misyjną?...

W początkowych etapach istnienia Zgromadzenia Słowa Bożego cała działalność misyjna finansowana była z Europy, a później także ze Stanów



zdjęcie: Jan J. Stefanow SVD

Podopieczni o. Władka

Zjednoczonych. Wszystkie materiały budowlane, całe wyposażenie misji przesyłane były statkami z Europy i Ameryki do placówek na całym świecie. Jeszcze do niedawna każdy polski werbista, wyjeżdżający na misje, dostawał kilka dużych metalowych skrzyń, które wypełniał wszystkim, co mogło być przydatne – od ubrania, przez różnego rodzaju narzędzia, aż do najbardziej skomplikowanych urządzeń.

Dzisiaj rzeczywistość ta wygląda już zupełnie inaczej. Wprawdzie nadal jeszcze organizowane są akcje pomocy w celu zakupienia specjalistycznych urządzeń potrzebnych w placówkach misyjnych – sprzęt medyczny do szpitali w Angoli i na Nowej Gwinei, samochód ciężarowy do Angoli, silniki do łodzi misyjnych w Kolumbii czy na Nowej Gwinei – jednak większość innych rzeczy codziennego użytku misjonarze mogą już kupić na miejscu. Dlatego też akcje pomocy misjom coraz częściej przybierają formę zbiórek pieniędzy, które następnie przekazywane są misjonarzom do wykorzystania według ich potrzeb i uznania.

W ostatnich jednak latach w naszym zgromadzeniu kładziony jest coraz większy nacisk na konieczność samofinansowania się naszych prowincji, określanych jeszcze do niedawna jako „misyjne”. Wynika to nie tylko z faktu, że niestety z roku na rok coraz mniej pieniędzy wpływa z różnego rodzaju akcji misyjnych, lecz przede wszystkim z coraz bardziej świadomie odczuwanej potrzeby dostosowania stylu życia misjonarzy do lokal-

nych warunków ekonomicznych. Nie neguje to jednak potrzeby pomocy finansowej z zewnątrz i dawania swobodnego rodzaju świadectwa solidarności i gospodarności praktykowanej we wspólnotach misyjnych. Coraz więcej prowincji zaczyna szukać własnych, lokalnych źródeł utrzymania.

MANIOK NASZ CODZIENNY


Zwiedzanie farmy zaczynamy od pierwszego kurnika, w którym kwili ponad 100 młodych, ledwo co opierzonych kurczaków i pogdakuje ok. 20 kur niosek. W kolejnych dwóch kurnikach... czarne kaczki (na Śląsku zwane „flugami”). Kaczek jest niewiele, zaledwie 50, gdyż zdziesiątkowała je ostatnio dziwna epidemia, która zatakowała misyjną farmę o. Władysława. Dlatego teraz na farmie zachowywane są ścisłe rygory higieny – przed wejściem do pomieszczeń zamieszkiwanych przez kaczki zanurzamy podeszwy obuwi w specjalnym płynie dezynfekującym. Przyznać trzeba, że kaczki mieszkają w iście luksusowych warunkach – ostatnio dostały do użytku specjalnie dla nich wylany z betonu basen, w którym będą teraz mogły do woli zażywać kąpiele.

Wychodzimy z kurnika i przechodząc pod rozłożystym baobabem, docieramy na drugi kraniec farmy, do „blondynek”, jak żartobliwie określa o. Władek swoją hodowlę świń. Znowu zanurzamy podeszwy w płynie dezynfekującym i wchodzimy do wnętrza chlewni. Czyste klatki, zbudowane wg najnowszych zasad hodowli bezściółkowej, wypełnione warchla-

kami i maciorami. W ostatnim „apartamencie” zamieszkuje dorodny knur, a naprzeciw niego... trzy owce – załóżek nowego projektu hodowlanego. Połowa klatek w chlewni jest pusta, „bo spadła ostatnio podaż na świnię”, wyjaśnia misjonarz-farmer. Wychodząc z chlewni zagłębiamy się w grunty uprawne. „Tu pieprz”, czyli piekielnie ostra papryka, „tam maniok, dalej groch, a tam, aż do eukaliptusów, orzeszki ziemne” – wyjaśnia o. Władek, wskazując na prawo i lewo. Gdy pytam, czy wszystko dla świń, dowiaduję się, że świnię żyją głównie na odpadach z browaru, a prawie cała produkcja rolna idzie na sprzedaż. W drodze „na pokoje”, czyli do budynku gospodarczego, przechodzimy obok kilku czysto utrzymanych grządek, a na nich... dorodna sałata, świeżo wzeszła marchew i małe pomidory – „to na codzienne spożycie w naszym *black housie*”, czyli domu prowincjalnym (o. Władek jest jedynym białym we wspólnotcie).

Pod koniec wizyty na farmie pytam o plany na przyszłość. „Wiele: przede wszystkim zbiornik z wodą trzeba podnieść 5 m wyżej, by było większe ciśnienie potrzebne do podlewania kropelkowego; nowy ciągnik by się przydał; sprzętu do uprawy ziemi trzeba dokupić; wiatę dobudować, by sprzęt nie rdzewiał...”

Przed zachodem słońca wracamy do Lomé, zabierając ze sobą pełen koszyk świeżej sałaty i pół bagażnika manioku. Wieczorem dołączają do nas ojcowie Mirek Wołodko, Marek Pogorzelski i Wojtek Minta i udajemy się w polskim gronie do nowo otwartej włoskiej restauracji. Gdy my wszyscy delektujemy się pizzą, o. Władek wyszukuje właściciela restauracji i oferuje mu swoje kurczaki, kaczki i świeżą, zdrową wieprzowinę. „Interes musi się rozwijać, bo prowincja musi z czegoś żyć” – odpowiada, gdy zarzucamy mu nadgorliwość.

Następnego dnia ja wrócę do Europy, o. Mirek do swoich Biblii i filmów, ojcowie Marek i Wojtek do swoich parafii, a o. Władek... do swojej „misji pod baobabem”. 

Bp Julian Gbur SVD

(1942-2011)



Janusz Brzozowski SVD

Był niestrudzonym pracownikiem na niwie Bożej. Budował nie tylko Kościół jako wspólnotę wierzących, ale i samodzielnie remontował świątynie.

Julian Gbur urodził się 14 listopada 1942 r. w Brzeżawie k. Przemyśla w rodzinie Józefa i Katarzyny z domu Błaszczak. W 1947 r. rodzina Gburów w ramach akcji „Wisła” została przesiedlona do Łączna k. Morąga.

W 1957 r. Julian wstąpił do Niższego Seminarium Księża Werbistów w Nysie. Dwa lata później rozpoczął nowicjat w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie. W 1961 r. złożył pierwsze śluby zakonne, a 8 września 1968 r. śluby wieczyste. W latach 1964-1965 odbywał służbę wojskową. Święcenia




for. Archiwum SVD

Bp Julian Gbur SVD

kapłańskie w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie otrzymał 26 czerwca 1970 r. Zaraz po święceniach udał się na trzy lata do Krakowa, by przysposobić się do sprawowania liturgii w rycie bizantyjsko-ukraińskim. Przez ten czas pełnił również obowiązki proboszcza tamtejszej wspólnoty grekokatolickiej. 10 lipca 1973 r. został proboszczem parafii w Górowie Iławeckim. Przez wiele lat sprawował liturgię w parafialnym kościele rzymskokatolickim na przemian z miejscowym proboszczem. W okresie „Solidarności” otrzymał nieczynny od II wojny światowej kościół ewangelicki. W wolnych chwilach o. Julian osobiście pracował przy jego remoncie, a powstała w ten sposób cerkiew ikonami przyozdobił Jerzy Nowosielski. O. Gbur był jednocześnie proboszczem w Oстрыm Brodzie, a od 1983 r. także w Pieniężnie, gdzie zaadaptował średniowieczny kościół św. Jakuba Apostoła do liturgii wschodniej, nadając

mu jako patrona św. Michała Archanioła.

O. Julian Gbur brał też udział w życiu kulturalnym mniejszości ukraińskiej na północnych terenach Polski. Przyczynił się do powstania szkoły średniej z językiem ukraińskim w Górowie Iławeckim oraz do wydawania czasopisma „Błagowist”. Wszystkie te prace i wysiłki o. Gbura nie uszły uwadze jego bezpośrednich przełożonych Kościoła grekokatolickiego. W latach 1982-1991 był dziekanem dekanatu olsztyńskiego obrząd-

ku grekokatolickiego, którego obszar sięgał od Gdańska do Ełku. 30 marca 1994 r. został przez Synod Katolickiej Cerkwi Ukraińskiej desygnowany na biskupa pomocniczego we Lwowie. Nominację od papieża Jana Pawła II otrzymał 4 maja, a konsekracja biskupia miała miejsce w katedrze św. Juri we Lwowie 7 lipca 1994 r. Nowy biskup pomocniczy objął stanowisko wikariusza generalnego archidiecezji lwowskiej oraz sekretarza Synodu Biskupów Kościoła Grekokatolickiego. Kiedy w październiku 2000 r. w ramach reorganizacji grekokatolickiej archidiecezji lwowskiej powstały nowe diecezje w Buczaczu, Sokalu i Stryju, pierwszym ordynariuszem tej ostatniej mianowany został 18 listopada tegoż roku bp Julian Gbur. Było to kolejne wyzwanie. Trzeba było zacząć wszystko od początku. Z biegiem lat sił ubywało. Bp Julian Gbur zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 24 marca 2011 r. Pochowany został w katedrze w Stryju. 

Byc dobrym chrześcijaninem na rozdrożach świata polityki w dzisiejszych czasach wydaje się prawie niemożliwe. Opowiedzenie się za wartościami ewangelicznymi i autentyczne świadectwo ucznia Jezusa Chrystusa wymaga odwagi, a nawet bohaterstwa. Są jednak ludzie polityki, którzy mają odwagę przyznać się do Chrystusa. Za wierność swoim przekonaniom nieraz ponoszą oni wielkie ofiary, a zdarza się, że przyplacają ją życiem. Chciałbym przywołać pamięć ministra w rządzie pakistańskim, Clementa Shahbaza Bhattiego. W Pakistanie, tym w 97 proc. muzułmańskim kraju, pragnienie pokoju i braterskiego współistnienia nieustannie zmagają się z fanatyzmem religijnym, odmawiającym prawa do istnienia ludziom innych religii i kultur. I nawet w tak skomplikowanej sytuacji mamy do czynienia z heroizmem chrześcijańskich postaw.

KIM BYŁ?

Kim był Clement Shahbaz Bhatti? Urodził się 9 września 1968 r. w Lahaurze, a wychował w katolickiej rodzinie w wiosce Khushpur, 40 km od miasteczka Faisalabad, w stanie Pendżab. Bardzo wcześnie zaczął angażować się w życie społeczne kraju. W wieku 17 lat założył Chrześcijański Front Wyzwolenia (Christian Liberation Front). Ukończył studia na Wydziale Nauk Politycznych w Lahaurze i jako młody człowiek był współpracownikiem kard. Josepha Cordeiro w Karaczi, gdzie został też mianowany dyrektorem katolickiego Liceum St. Patrick. W 2002 r. zorganizował Sojusz Wszystkich Mniejszości Pakistańskich (All Pakistan Minorities Alliance). Chciał wyprowadzić nie tylko chrześcijan, ale i członków innych mniejszości religijnych z izolacji społecznej, walcząc o równouprawnienie dla wszystkich religii.

Mniejszości religijne i kulturowe zaczęły być coraz bardziej widoczne i liczyć się w życiu społeczno-politycznym Pakistanu. Jednak od lat siedemdziesiątych ub.w. Pakistan stawał się coraz mniej tolerancyjny na gruncie religijnym i kulturowym.



Konrad Keler SVD

Shahbaz Bhatti

prorok sprawiedliwości społecznej

Za czasów dyktatury gen. Muhammada Zia-ul-Haqa (1977-1988) dokonała się niebezpieczna islamizacja kraju. Wtedy to, w 1986 r., wprowadzono karę za bluźnierstwo przeciwko prorokowi Mahometowi i islamowi, zaś w 1991 r., za rządów Nawaza Sharifa, ustanowiono za nie karę śmierci. Następstwem tego było to, że wiele osób straciło życie, także muzułmanów, najbardziej znana jest skazana na śmierć katoliczka Asia Bibi.

KONIECZNOŚĆ DZIAŁANIA

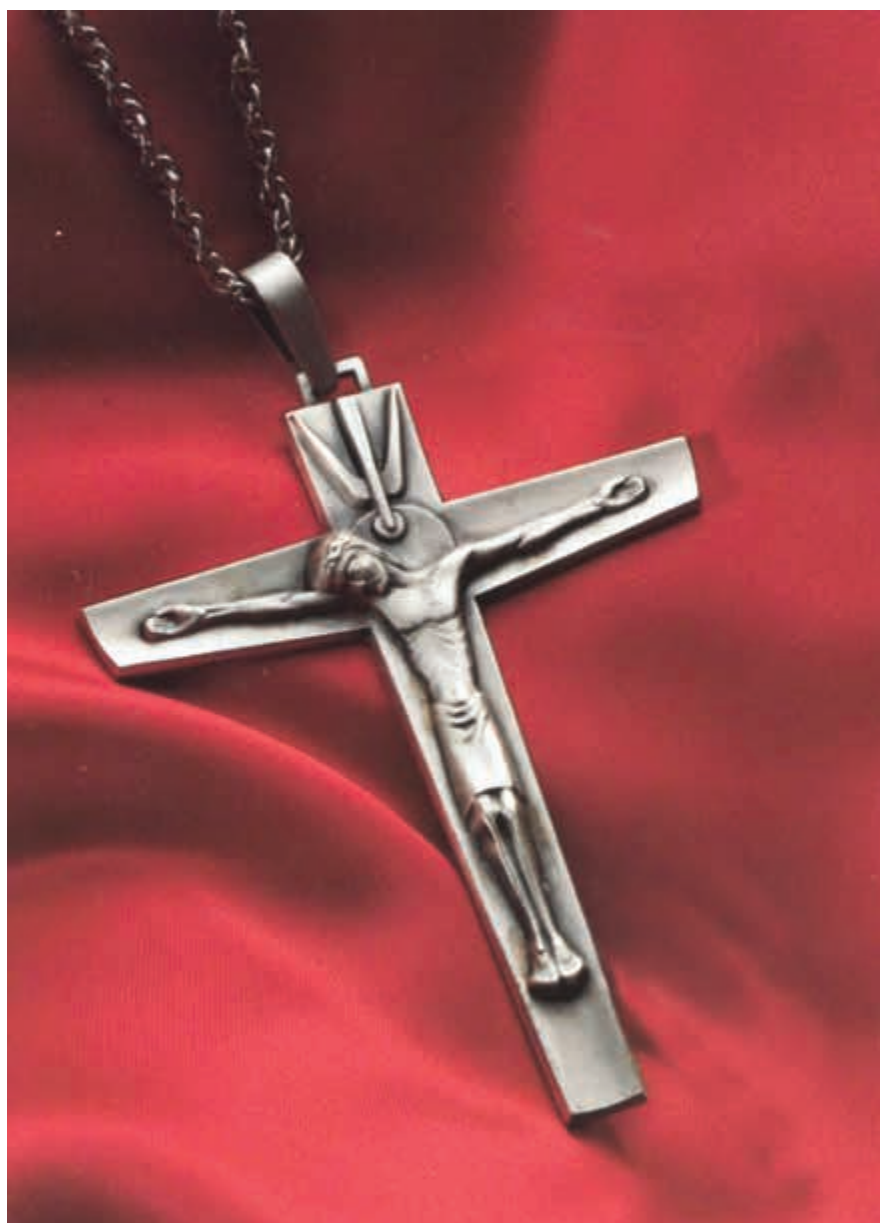
Bhatti dostrzegał konieczność działania, by uwolnić ludzi od strachu przed fanatyzmem religijnym. Zaangażował się na arenie międzynarodowej, uczestnicząc w wielu spotkaniach na rzecz wolności i równości religijnej. Jego działalność była światłem dla wielu Pakistańczyków i spotykała się z uznaniem wśród polityków. W lutym 2008 r. został wybrany do parlamentu pakistańskiego. W tym samym roku nowy prezydent, Asif Ali Zardari, mąż zamordowanej rok wcześniej Benazir Bhutto, mianował go ministrem nowo ustanowionego Ministerstwa ds. Mniejszości. Bhatti był pierwszym ministrem chrześcijaninem w historii Pakistanu.

ZNAK NADZIEI

Ten gorliwy katolik, który dzień rozpoczynał modlitwą i czytaniem Pisma Świętego, był znakiem nadziei nie tylko dla mniejszości religijnych, lecz i dla wielu muzułmanów otwartych na inne doświadczenia wiary i poszukujących dialogu z chrześcijanami, hinduistami i sikhami. Słowo Boże było jego siłą. Niestety fanatyczni fundamentaliści nie mogli zaakceptować nowej wizji społeczeństwa pakistańskiego. Nie trzeba było długo czekać. Dosięgli go kule zbrodniarzy w centrum Islamabadu, w biały dzień

2 marca 2011 r. Do zamachu przyznała się skrajna grupa talibów z Pendżabu, Tehrik-e-Taliban. Zginął w wieku 42 lat. Islamscy fanatycy w Pakistanie nie mogli zaakceptować chrześcijanina w rządzie pakistańskim, kogoś, kto miał odwagę domagać się zmiany prawa o bluźnierstwie.

Bhatti oddał życie za członków mniejszości religijnych. Dzięki niemu mogli doświadczyć mocy działania Jezusa i Jego nauki. Wzrostu ziarna prawdy i miłości, które Bhatti zasiał na glebie pakistańskiej, nie zdoła zdeptać żaden fanatyzm.



fot. Archiwum Sps

droga

Ty jesteś
ale i ja jestem drogą
kiedyś gładką
teraz wyboistą
przeszło przeze mnie tylu ludzi
niektóre stopy dotykały mnie lekko
inne deptały twardo

Ty ciągle przeze mnie przechodzisz
jestem drogą Twojej nadziei
jestem Twoją drogą
jestem Twoją drogą trudną
znaczoną jagodami ciemnej krwi
z wrytą w kurzu poszarpaną bruzdą

kiedy upadasz przeze mnie
wtedy jesteśmy najbliżej
czuję jak bije umęczone serce
zanim się zdążysz zerwać
żeby iść dalej we mnie

jestem Twoją drogą krzyżową
jestem Twoim skrzyżowaniem dróg

ks. Janusz Pasierb
w: *Modlimy się słowami poetów polskich*,
Warszawa 1998 r.



PAPUA NOWA GWINEA

Papua Nowa Gwinea to państwo wyspiarskie położone na południowy wschód od wybrzeży Azji. Zajmuje ono wschodnią część drugiej co do wielkości wyspy na świecie – Gwinei oraz liczne sąsiednie archipelagi, przede wszystkim Archipelag Bismarcka i Wyspy Salomona. Niemal wszystkie te wyspy są pochodzenia wulkanicznego, a na terytorium kraju wciąż są liczne aktywne wulkany. W związku ze swoim położeniem Papua Nowa Gwinea doświadcza także trzęsień ziemi i narażona jest na fale tsunami.

Tylko niewielki obszar ziemi na wyspach nadaje się pod uprawę roślin przemysłowych czy kawy i kakao. Liczne lasy deszczowe dostarczają natomiast surowca dla przemysłu drzewnego, który jest zdominowany przez firmy z Malezji. Papua Nowa Gwinea ma też pokłady złota, miedzi i niklu, lecz trudne warunki terenowe i słaba infrastruktura powodują, że ich eksploatacja nie jest zaawansowana. Z drugiej strony zasoby ropy naftowej i gazu ziemnego sprawiają, że państwo to stało się znaczącym eksporterem energii w swoim regionie.

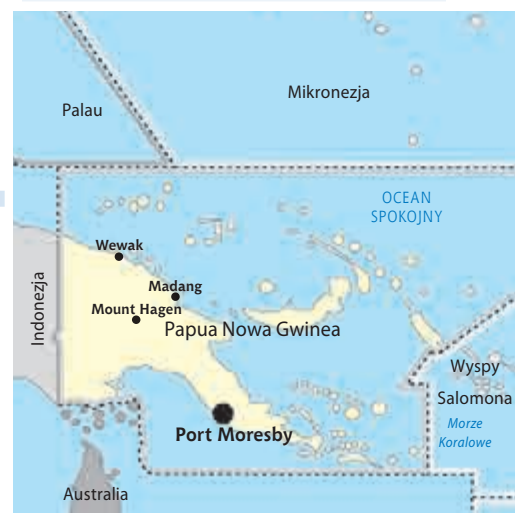
Pod względem językowym Papua Nowa Gwinea jest najbardziej zróżnicowanym krajem na świecie. Doliczono się tam ponad 800 różnych języków. Około 80% mieszkańców tego państwa żyje na obszarach wiejskich, a niektóre ludy nadal uważane są za „dzikie” ze względu na minimalne korzystanie z udogodnień współczesnego świata. Wiele plemion żyje odizolowanych w górskich lasach i ma niewielki kontakt między sobą, nie wspominając już o świecie zewnętrznym. Przez wiele lat miały one opinię nie tylko „dzikusów”, ale też kanibali, którą rozpowszechniali niektórzy antropolodzy oraz misjonarze.

Wybrane rejony wysp Papui Nowej Gwinei uważane są za najbardziej niedostępne miejsca na ziemi. Tam wła-

śnie pierwsi „biali ludzie” docierali dopiero w pierwszej połowie XX w., choć wyspy zostały odkryte przez Europejczyków 400 lat wcześniej. Jako pierwszy na Papuę przybył w 1526 r. Portugalczyk Jorge de Meneses. Nadał jej nazwę Papua od malajskiego słowa *puapua*, które oznacza „kręcone włosy”, typowe dla Melanezyjczyków. W roku 1545 północne brzegi wyspy Gwinea zobaczył Hiszpan Yñigo Ortiz de Retez. Odkryte wybrzeże nazwał Nowa Gwinea, gdyż wg niego tamtejsi mieszkańcy przypominali wyglądem ludy znad Zatoki Gwinejskiej.

Dopiero w XIX w. wyspy weszły do kolonialnych imperiów Niemiec i Wielkiej Brytanii. Następnie na początku wieku XX przekazano je pod protektorat Australii, a ostatecznie niepodległość uzyskały 16 września 1975 r. jako monarchia konstytucyjna z brytyjskim monarchą jako głową państwa. Dziś jest to państwo silnie związane gospodarczo z Australią, zmagające się z licznymi problemami, jak korrupcja czy wewnętrzne konflikty.

oprac. Małgorzata Madej
na podstawie: cia.gov, bbc.com, gov.uk



PAPUA NOWA GWINEA:

- powierzchnia: 462 840 km² (55. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 6,5 mln (106. miejsce na świecie), w tym m.in. Papuasi, Melanezyjczycy, Negrito
- stolica: Port Moresby
- języki urzędowe: angielski, tok pisin, hiri motu
- religie: protestanci 69,4% (w tym m.in.: luteranie 19,5%, Zjednoczony Kościół Chrystusa 11,5%, Adwentyści Dnia Siódmego 10%, Kościół Zielonoświątkowy 8,6%, Alians Ewangeliczny 5,2%, anglikanie 3,2%, baptyści 2,5%), katolicy 27%, tradycyjne wierzenia 3,3%
- jednostka monetarna: kina (PGK)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca według parytetu siły nabywczej (PPP): 2900 USD (2013 r.)



for. Józef Foszyński SVD, Papua Nowa Gwinea

Zenon Szabłowski SVD • PAPUA NOWA GWINEA

Kilka słów o szkolnictwie w PNG

Żyję rytmem życia akademickiego na naszej uczelni – Seminarium i Instytutu Teologii Katolickiej w Port Moresby, w dzielnicy Bomana. Rok akademicki rozpoczęliśmy na początku lutego, a zakończyliśmy w połowie listopada. Jedynie dział administracyjny uczelni ciągle jest aktywny aż do połowy grudnia, ponieważ porządkuje dokumenty i przygotowuje nabór nowych studentów. W minionym roku 19 studentów ukończyło tutaj studia teologiczne: 18 z nich to klerycy – 4 zakonnych (w tym 2 werbiści) i 14 diecezjalnych, ten 19. to osoba świecka.

DLACZEGO DZIECI NIE PODEJMĄ NAUKI?

Coraz większym wyzwaniem dla nas jest nabór studentów po szkołach średnich z coraz niższym przygotowaniem intelektualnym. Pierwszym zauważalnym znakiem tej tendencji jest coraz słabsza znajomość języka angielskiego, który jest tutaj językiem urzędowym obok melanezyjskiego *pidgin*. Nauka w Papui Nowej Gwinei, poczynając od szkoły podstawowej, odbywa się po angielsku. Wygląda na to, że rządowe działania w walce z analfabetyzmem przyczyniły się pośrednio do obniżenia poziomu nauki młodzieży kończącej szkołę średnią. Odpowiedzią zgromadzeń zakonnych i diecezji na ten problem jest wprowadzenie regularnych zajęć poprawiających znajomość języka angielskiego w postulacie albo w roku zerowym przygotowującym kleryków diecezjalnych do rozpoczęcia studiów w seminarium duchownym.

Zgodnie ze statystykami państwowymi, ok. 53% dzieci rozpoczyna edukację w szkołach podstawowych. Część z nich, zamiast zacząć w wieku 7 lat, czyni to w wieku 8-9 czy nawet 10 lat. Gdy ten wiek rodzice „przegapią” z jakiegokolwiek powodu, dziecko prawdopodobnie pozostanie anal-

fabetą, dołączając do grupy tych pozostałych 47%. Dzieci nie podejmują formalnej edukacji z wielu przyczyn. Najczęstszą z nich jest ubóstwo. Choć opłaty za szkołę podstawową nie są wysokie (wzrastają znacznie w gimnazjum i szkole średniej), rodziców często nie stać na opłacenie szkoły i zapewnienie odpowiedniego ubrania do szkoły wszystkim swoim dzieciom. Rodzina w buszu ma przeciętnie 7-8 dzieci, w mieście 3-4. Innymi przyczynami nieposyłania do szkoły mo-



O. Zenon Szabłowski SVD w college'u, w którym pracuje

Uczniowie szkoły w Bomana



gą być zbyt duża odległość od wioski do szkoły, brak transportu, niebezpieczeństwa czyhające na drodze lub problemy wewnątrzrodzinne.

DLACZEGO NISKI POZIOM NAUCZANIA?

Notoryczną przeszkodą w utrzymaniu odpowiedniego poziomu nauczania jest nieregularna obecność uczniów na lekcjach albo porzucanie szkoły po kilku miesiącach, roku czy nawet kilku latach. Często winą

jest po stronie ucznia i jego rodziny. Zdarza się też, że jest to wina szkoły. Nauczyciele nie przychodzą regularnie na swoje lekcje, brakuje im odpowiedniego przygotowania pedagogicznego czy chęci do pracy z dziećmi. Brakuje też często materiałów do nauczania czy wystarczającej liczby podręczników dla uczniów. Inne czynniki, które przyczyniają się do porzucania nauki w szkole, to konieczność pomocy rodzicom przy zbiorach; zarobkowa praca dzieci na plantacjach;



susze powodujące zmniejszenie się plonów, a co za tym idzie – zmniejszenie się budżetu domowego i konieczność oszczędzania; wybory na polityków czy walki szczepowe zmuszające do zawieszenia codziennych zajęć i do całkowitego zaangażowania w konflikt mieszkańców wioski.

W RAMACH WALKI Z ANALFABETYZMEM

Od ponad 20 lat, otrzymując dotacje z organizacji międzynarodowych, takich jak UNICEF, państwo nowogwinejskie prowadzi walkę z analfabetyzmem i o równy dostęp do edukacji dla dziewcząt. Chcąc zachęcić rodziców do posyłania dzieci do szkoły,



zdjęcia: archiwum Zenona Szabłowińskiego SYD

Dzieci z Bougainville



państwo zaoferowało obniżenie opłat za szkołę, a w niektórych przypadkach nawet całkowite ich zlikwidowanie. Rzeczywiście, więcej dzieci zaczęło uczęszczać do szkół, ale niewiele nowych szkół zostało wybudowanych i niewielu nowych nauczycieli przygotowano do zawodu. Spowodowało to zatem drastyczny wzrost uczniów w klasie, jeszcze większy brak materiałów do nauczania i problem z utrzymaniem dyscypliny w przepełnionych klasach. W takich warunkach bardzo

trudno jest utrzymać poziom nauczania na odpowiednim poziomie.

Bez wątplenia walka z analfabetyzmem w PNG jest jak najbardziej właściwa i pomoc rodzinom w opłatach za szkołę wprowadzona przez rząd jest godna pochwały. Następnym oczywistym wyzwaniem dla władz jest wybudowanie nowych szkół, szczególnie w buszu, wykształcenie większej liczby nauczycieli i zapewnienie niezbędnych materiałów pedagogicznych.

Z pewnością wielkim osiągnięciem ostatnich lat jest edukacja dziewcząt (to jeden z warunków, stawianych przez organizacje międzynarodowe, na udzielanie pomocy w krzewieniu edukacji w PNG). Ze względu na niską pozycję kobiet w tradycyjnej kulturze nowogwinejskiej, jeszcze do niedawna bardzo znikoma liczba dziewcząt miała dostęp do edukacji. Uważano, że dziewczynie wystarczy to, czego nauczy się od swojej mamy – uprawy ogrodu, gotowania, prowadzenia domu i zajmowania się dziećmi. Obecnie w szkołach podstawowych 40% uczących się dzieci stanowią dziewczynki (ale już w szkołach średnich liczba dziewcząt spada do ok. 30%). Ważnym czynnikiem zachęcającym zarówno rodziców do posyłania córek do szkoły, jak i dziewczynki do uczęszczania

i ukończenia szkoły jest obecność nauczycielek. W szkołach przygotowujących do zawodu nauczyciela studiuje obecnie ok. 42% dziewcząt.

KOŚCIOŁY A NAUCZANIE

Kościoły w PNG odgrywają ważną rolę w edukacji, szczególnie początkowej. Co druga podstawówka zarządzana jest, przynajmniej w jakimś stopniu, przez któryś z Kościołów. Szkoły te charakteryzują się często większą dyscypliną zarówno wśród uczniów, jak i nauczycieli oraz mają większe osiągnięcia edukacyjne w porównaniu z placówkami państwowymi. Dzieje się to szczególnie wtedy, gdy przynajmniej kilka siostr albo braci zakonnych uczy w szkole i pracuje w jej zarządzie. Widząc ogromne braki kadry nauczycielskiej w wioskach, kilka lat temu archidiecezja Port Moresby powołała do życia trzyletnie studium pedagogiczne w Bomana dla kształcenia nauczycieli z przeznaczeniem do pracy w szkołach podstawowych w buszu. Edukacja, szczególnie ta podstawowa, nie może być zarezerwowana tylko dla elit. Cywilizacja dzisiaj wciska się do głębszego buszu przysłowiowo drzwiami i oknami, i zmusza prostych ludzi do podejmowania akcji i decyzji życiowych na dobre i na złe.



Otwarte serce na misje

Tytuł artykułu to zarazem hasło X Misyjnego Zjazdu Dzieci w Nysie, który odbył się 20 września ub.r. Patronat honorowy nad uroczystością objął ordynariusz diecezji opolskiej, bp Andrzej Czaja. Na jubileuszowe spotkanie przybyło ponad 800 uczestników.

W przedostatnią sobotę września dziedziniec Domu Misyjnego św. Krzysztofa od rana tętnił życiem za sprawą dzieci i opiekunów, którzy przybyli na doroczny zjazd misyjny. Od dziesięciu lat wydarzenie to, organizowane przez księży werbistów z Nysy, cieszy się powodzeniem, czego dowodem jest wciąż duża liczba uczestni-

turą u swoich rówieśników na różnych kontynentach. W tym roku o Afryce opowiadali o. Eryk Hounake i o. Arkadiusz Sitko, o Australii i Oceanii – o. Wiesław Dudar, o Ameryce Północnej i Południowej – o. Tomasz Kafka, tajniki pracy misyjnej w Azji odkrywał o. Krzysztof Kołodyński,



Tuż przed Mszą św. – dzieci i (od lewej) o. Wiesław Dudar SVD, bp Paweł Stobrawa i o. Andrzej Danilewicz SVD

ków zjazdu, przybywających nie tylko z Opolszczyzny, ale i dalszych regionów kraju. Pewna sympatyczna rodzina dotarła do Nysy aż spod Warszawy, co można uznać za rekord, jeśli chodzi o zasięg tej imprezy.

KOLORY KONTYNETÓW PRZY UL. RODZIEWICZÓWNY

Jak co roku, po przywitaniu uczestnicy udali się na spotkania w tzw. grupach kontynentalnych, podczas których mieli możliwość zapoznania się z pracą misjonarzy oraz życiem i kul-

a w Europie – o. Adam Kuchta i o. Jan Koczy. Jak na jubileusz przystało, było bardzo odświętnie, a wszyscy uczestnicy ubrani byli w kolorowe koszulki dostarczone przez organizatorów, w kolorach symbolizujących poszczególne kontynenty. Dzięki temu przez kilka godzin przy ul. Rodziewiczówny było bardzo kolorowo – czerwono, niebiesko, białe, żółte i zielono – co wzbudzało spore zainteresowanie przechodniów.

Głównym punktem zjazdu była uroczysta Msza św. pod przewodnictwem

bp. Pawła Stobrawy, który wygłosił homilię. Nabożeństwo koncelebrowali wszyscy księża werbiści uczestniczący w zjeździe, wraz z o. Andrzejem Danilewiczem, sekretarzem ds. misji, który z ramienia prowincjała o. Eryka Kopy reprezentował Polską Prowincję Zgromadzenia Słowa Bożego. Podczas Eucharystii dzieci uformowały procesję z darami. Przyjęły także pozdrowienia od swoich rówieśników z Boliwii, Argentyny, Brazylii, Hiszpanii i Konga, które w formie nagrania wideo zostały odtworzone przed i po Mszy św. Tę niespodziankę przygotowali misjonarze werbiści pracujący w wymienionych krajach: o. Mirosław Baran, o. Łukasz Herkt, o. Mariusz Mielczarek, o. Jerzy Faliszek i o. Piotr Handziuk, którzy w poprzednich latach uczestniczyli w nyskich zjazdach misyjnych.

KIEŁBASKI, „JONASZ” I LOTERIA W PARKU

Po Eucharystii barwny korowód nieco już głodnych „małych misjonarzy” przemaszerał do klasztornego parku, gdzie czekał na wszystkich smaczny poczęstunek – pieczone kiełbaski, pyszne bułeczki i soki owocowe – oraz następne atrakcje. Najpierw aktorzy Teatru A przedstawili



Przy ul. Rodziewiczówny zrobiło się kolorowo

wesołą sztukę pt. „Jonasz”, a potem nastąpiła chwila, na którą dzieci czekały od rana, czyli loteria fantowa. Rozdano mnóstwo prezentów: gry komputerowe, filmy i przede wszystkim wspaniałe i oryginalne pamiątki misyjne. Wszystkie atrakcje przeplatane były radosnym śpiewem dzieci, pod kierownictwem o. Damiana Piątkowiaka, który z właściwym sobie wdziękiem i brawurą, jak co roku, zadbał o oprawę śpiewno-muzyczną spotkania.

Na zakończenie zjazdu, po wspólnej modlitwie za wszystkie dzieci z krajów misyjnych, po wielkiej salwie konfetti uczestnicy wysłali „do nieba” setki kolorowych baloników, które później jeszcze długo unosiły się nad parafialnym parkiem.

JUBILEUSZOWE PAMIĄTKI

X Misyjny Zjazd Dzieci był w ubiegłym roku szczególny i na każdym kroku odczuwalna była podniosła atmosfera jubileuszu. Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe odznaki, długopisy, smycze, śpiewniki i wspo-



zdjęcia: Wojciech Kobylański

mniane wcześniej koszulki. Wydano też okolicznościowy biuletyn „Zjazdowicz Misyjny”, podsumowujący wszystkie dotychczasowe spotkania, którego egzemplarze wraz z innymi publikacjami misyjnymi wręczono na zakończenie tegorocznej uroczystości.

Przypomnijmy, że pomysłodawcą i głównym organizatorem nyskich zjazdów misyjnych jest o. Mariusz Góryjowski, obecny rektor Domu Misyjnego św. Krzyża. Kiedy zapytaliśmy go o początek zjazdów, tak odpowiedział: „Pomysł zorganizowania pierwszego zjazdu zrodził się w 2005 r., przy okazji przygotowań do obchodów 130-lecia istnienia zgromadzenia. Wraz z o. Wiesławem Dudarem opracowaliśmy schemat spotkań dzieci, który w zbliżonej, chociaż już rozbudowanej formie funkcjonuje do dzisiaj. Nie sposób wymienić wszystkich, którzy przez lata współtworzyli to przedsięwzięcie, ale od początku byli z nami o. Dudar i o. Piątkowiak, ten ostatni jeszcze za swoich czasów kleryckich”.

Od dziesięciu lat współorganizatorami zjazdów są Referaty Misyjne

w Pieniężnie i Nysie, a patronuje im Polska Prowincja Zgromadzenia Słowa Bożego. Patronat medialny nad przedsięwzięciem sprawują: radio „Doxa” (wcześniej „Plus”), „Gość Niedzielny”, „Misjonarz” i wydawnictwo „Verbum”.

„Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy co roku angażują się w realizację tej idei – współbraciom, świeckim wolontariuszom oraz sponsorom. Największe podziękowania należą się tym, bez których Misyjne Zjazdy Dzieci nie mogłyby się odbywać, czyli wspaniałym uczestnikom i ich opiekunom, którzy co roku, bez względu na pogodę, przybywają do naszego domu, aby wspólnie świętować, bawić się i łączyć w modlitwie z dziećmi z całego świata. Za te wszystkie lata – serdecznie Bóg zapłać” – powiedział w rozmowie przełożony nyskiej wspólnoty ksiądz werbistów.

Również dołączamy się do podziękowań za dotychczasowe dokonania, a na przyszłość prosimy Pana Boga, by jak dotychczas błogosławił temu dziełu i ludziom, którzy je tworzą. Przecież już za kilka miesięcy, we wrześniu br., odbędzie się kolejny Misyjny Zjazd Dzieci w Nysie, na który w imieniu organizatorów serdecznie zapraszamy.





Uzdrowiać w imię Jezusa

Nie jeden człowiek wie, jak trudno w XXI w. znaleźć równowagę między pracą a refleksją, między akcją a kontemplacją.

W ostatnich miesiącach, pozostawiony jako jedyny chirurg dla 400 tys. osób w naszej prowincji, mam w Madang pracy po same uszy. Coraz więcej chorych szukających pomocy ortopedycznej przybywa też z sąsiednich prowincji. W całej Papui Nowej Gwinei na 8 mln mieszkańców przypada zaledwie pięciu ortopedów pracujących w systemie publicznej opieki zdrowotnej. W tej sytuacji staram się znaleźć właściwe proporcje między czynną służbą chorym a modlitwą.

W Ewangelii św. Łukasza czytamy: *liczne tłumy zbierały się, aby Go słuchać i znaleźć uzdrowienie ze swych niedomagań. On jednak usuwał się na miejsca pustynne i modlił się* (5,15-16). Jako pracownik służby zdrowia rozważam, w jaki sposób św. Łukasz ewangelista, sam z zawodu lekarz, przedstawia misję Jezusa jako służbę w nauczaniu, uzdrawianiu i modlitwie. Wgłębiając się w tekst jego Ewangelii, odkrywamy pewną rytmiczność w życiu i posłudze Jezusa, powtarzający się rytm nauczania i uzdrawiania oraz modlitwy.

Przykład Najlepszego Lekarza pociąga i zachęca również mnie i – jak myślę – wszystkich pracowników służby zdrowia, by w swoim życiu i posłudze walczyć o zachowanie równowagi między pracą a modlitwą, akcją a refleksją. To właśnie na modlitwie i podczas refleksji nasze doświadczenia radosne, ale i niezrędko trudne są przemienione w wino, które daje energię do dalszej służby. Potrzebujemy chwili wytchnienia na modlitwie, by na nowo naładować naszą baterię.

Lata lecą i coraz częściej sam bywam pacjentem. Doświadczenie choroby i własnej słabości daje mi możliwość lepszego wczucia się w cierpie-

nie moich pacjentów. Przyjmowanie miłosiernej miłości Ojca w niebie, daje mi szansę włączenia się w ten strumień miłości w relacji z pacjentami. Jedynie doświadczenie tej Miłości czyni nas autentycznymi świadkami w służbie chorym.

Z głębokiego buszu, z prowincji Wewak, ojciec przyprowadza chłopca. Michel, choć ma już 9 lat, nie został posłany do szkoły, bo rodzice i chłopiec wstydzą się. Michel ma rozszczepioną wargę i wygląda nieszczególnie z wystającymi zębami, w szkole byłby obiektem drwin. Po operacji Michel i rodzice są bardzo szczęśliwi, chłopiec wygląda normalnie i od nowego roku będzie mógł chodzić do szkoły.

Kilka miesięcy temu mama przyniosła dwuletnią Renatę do kliniki ortopedycznej. Renata ma stópki końsko-szpotałowe, skręcone tak, że nie może chodzić. Już dawno powinna mieć je poprawione operacyjnie, ale rodzice zaniedbali sprawę. Najpierw operowaliśmy jedną stopę z moim kolegą ortopedą z Australii, który wizytował nasz szpital. Po wygojeniu pierwszej stópki zoperowałem drugą. Mamy nadzieję, że wkrótce obie stopy dziewczynki będą wyglądać w miarę normalnie i dziecko będzie mogło cieszyć się, że chodzi i biega jak inne dzieci.

Dużo dobra dzieje się dzięki wsparciu wielu ludzi dobrej woli. Cieszę się, że są osoby o sercu otwartym na potrzeby tych mniej uprzywilejowanych. W parafii w Nysie odbywała się zbiórka pieniędzy na zakup kołowego fixatora zewnętrznego. Dzięki niemu będę mógł uratować nogę niektórym chorym z bardzo skomplikowanymi uszkodzeniami. Dlatego z całego serca dziękuję tym wszystkim, którzy wspierają moją misję wśród chorych na Papui Nowej Gwinei. Dziękuję za wszelkie dobro od Was otrzymane, zarówno duchowe, jak i materialne.

Jerzy Kuźma SVD

O. Joachim Mika SVD (1960-2014)



foto. Archiwum SVD

Joachim Mika urodził się 30 lipca 1960 r. w Wieszowej k. Gliwic jako najmłodsze czwarte dziecko Piotra i Zofii z domu Broja. Po miejscowej szkole podstawowej udał się do liceum samochodowego w Bytomiu, które ukończył w 1979 r. Wziął udział

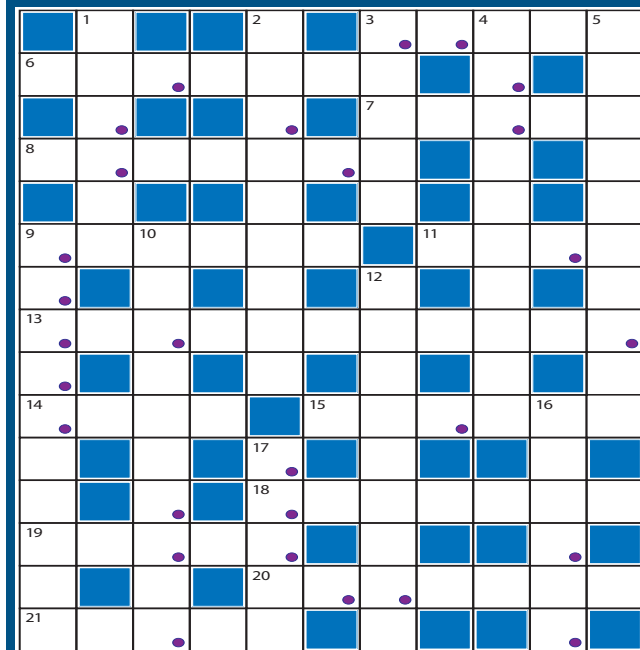
w rekolekcjach powołaniowych u werbistów, po czym skierował swe kroki do nowicjatu księży werbistów w Chludowie. Na dalsze studia pojechał do Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie. W 1981 r. kontynuował studia w tymże seminarium – Wydział Filozofii – w Nysie. Po roku wrócił do Pieniężna, by studiować teologię i przyjąć święcenia kapłańskie 18 maja 1986 r.

Przez dwa lata po święceniach odbywał staż kapłański przy werbistowskiej parafii Matki Bożej Bolesnej w Nysie. Już przed złożeniem ślubów wieczystych w 1985 r. otrzymał od przełożonego generalnego w Rzymie przeznaczenie do pracy misyjnej w Ghanie w Afryce Zachodniej. Po dwuletniej pracy duszpasterskiej w Nysie pojechał na roczny kurs języka angielskiego do Anglii, by w 1989 r. stać się prawdziwym misjonarzem.

W Ghanie pracował w buszu, w głębi Afryki w diecezji Yendi. Zaraz na początku swej pracy zetknął się z wojną plemienną pomiędzy szczepami Dagomba i Konkomba. Pewnego dnia przyszli do jego parafii wojownicy Dagomba, by zabić katechistę – Konkombę. Siedząca w podcieniu papuga ostrzegła misjonarza i katechistę o grożącym niebezpieczeństwie. Katechista zdążył się ukryć i w ten sposób uniknął śmierci. Po tym przeżyciu o. Joachim przeniósł się na południe Ghany do diecezji Akra do parafii Bator i Asesewa. W Asesewa zaczynał od podstaw, czyli od budowy szkół i kościoła pw. Duchy Świętego. W roku 2009 wrócił na północ Ghany do Yendi. Bp Vincent Boi-Nai powierzył mu opiekę nad kobietami w jego diecezji. Żyły w biedzie i były bez pracy. O. Joachim z powodzeniem uruchomił produkcję brykietu oraz masła z orzechów shea, stosowanego do produkcji kosmetyków i w przemyśle spożywczym. Dzięki jego staraniom ponad tysiąc kobiet z 40 lokalnych wiosek znalazło pracę, stały dochód i możliwość utrzymania swoich rodzin. W 2011 r. został przełożonym dystryktu.

Na początku 2014 r. zachorował na złośliwego raka. Przyleciał do Polski. Niestety, choroba była silniejsza od niego. Zmarł nad ranem w szpitalu w Grodzisku Mazowieckim 8 czerwca 2014 r. w uroczystość Zesłania Duchy Świętego. Pogrzeb odbył się 12 czerwca w parafii Trójcy Świętej w Wieszowej. Następnie ciało o. Miki zostało przewiezione do Bytomia i złożone w grobie na cmentarzu przy kościele św. Małgorzaty, przy którym niemal od 100 lat posługują księża werbiści.

Alfons Labudda SVD



Znaczenie wyrazów: POZIOMO: 3) powód, pobudka do czegoś; **6)** żabi osesek; **7)** Królewski w Warszawie; **8)** *Z wnętrza bo-wiem, z serca ludzkiego pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabój-stwa, cudzołóstwa, chciwość, przewrotność, podstęp, wyuzdanie, za-zdrość, obelgi, pycha, ...* (Mk 7,21-22); **9)** wieś niedaleko Jarocina, ze słynną fabryką ketchupów; **11)** Bożym jest niebo (Mt 5,34); **13)** przyrząd mierzący wielkości otworów; **14)** myśl przewodnia; **15)** odpowiedział Jezusowi: *Pan mój i Bóg mój!* (J 20,28); **18)** każdy z dwunastu uczniów Jezusa; **19)** konary drzew spa-dłe na rzekę i spowalniające jej bieg; **20)** Wielki z Triduum Pas-chalnym; **21)** solidna podstawa.

PIONOWO: 1) gagatek, nicpoń; **2)** Michelangelo (zm. 2007), włoski reżyser filmowy, twórca takich obrazów, jak „Czerwona pustynia” czy „Powiększenie”; **3)** flamaster; **4)** ostrzałka do ołówka; **5)** specjalista od wyplatania koszyków i foteli; **9)** przywódca insurekcji z 1794 r.; **10)** domena Kazimierza Górskiego; **12)** urządzenie wykorzystywane do pomiaru głębokości wody; **16)** średniowieczna jednostka masy, stanowiąca szóstą część wiardunku; **17)** przepływa przez Częstochowę i Poznań.

Litery z pól oznaczonych w prawym dolnym rogu kropką, napisane kolejno kolumnami, utworzą rozwiązanie – cyt. z adhortacji apostołskiej papieża Franciszka *Evangelii gaudium* – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 marca. Wśród osób, które nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 220: JEZUS PIERWSZYM I NAJWIĘKSZYM GŁOSICIELEM EWANGELII (papież Franciszek, *Evangelii gaudium*).

Nagrody wylosowali: Bożena Pietrołaj (Jeleniewo), Zofia Radziwska (Jastrzębie-Zdrój), Barbara Czorny (Wodzisław Śl.), Wanda Ogrodnik (Białystok), Justyna Maniak (Kraków). Gratulujemy! Nagrody przesłemy pocztą.

Retoryka w muzyce religijnej

Już starożytni Grecy i Rzymianie doskonale wiedzieli, że jeśli posiadają mistrzowski kunszt oratorstwa, będą mogli wygrywać sprawy sądowe, przekonywać nieprzekonanych czy decydować w ważnych sprawach polityczno-społecznych.

Okazuje się jednak, że retoryka to nie tylko sposób na przekonujące i piękne wystawianie się... Znajomość zasad retoryki i figur retorycznych może być również znakomitym narzędziem dla kompozytora muzyki, za pomocą którego jest on w stanie wywołać w słuchaczach paletę rozlicznych afektów, w tym dotyczących zwłaszcza ich uczuć religijnych.



Retoryka muzyczna jest więc bardzo ciekawą i skuteczną formą przekazu treści utworu. Można w niej wyodrębnić imitację akustyczną, muzyczne przedstawienie jakichś obrazów, muzyczne przedstawienie myśli bądź uczuć i w końcu przekładanie mowy na język dźwięków.

Na przykładzie kompozytora – brata zakonnego, należącego do Zgromadzenia Słowa Bożego – autor niniejszej publikacji postawił sobie za zadanie odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu owa retoryka muzyczna posłużyła do uwydatnienia uczuć religijnych w muzyce.

Książka jest więc interesującą „podróżą” po partyturach kilku obszernych utworów muzycznych utalentowanego kompozytora. Oferuje rzadką możliwość gruntownego „przeczytania” utworów muzycznych – poznania ich intelektualnego bogactwa i głębi ich znaczeń.

Przemysław Tomasz Budy **Retoryka muzyczna w twórczości religijnej br. Valeriana Franza Bömera SVD (1868–1943)**

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2015
format 164 x 240 mm, oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996
e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, www.verbinum.pl



Idźcie na cały świat

Fundament powołania

Fundament jest na ogół niewidoczny, ale to właśnie od niego zależy trwałość budowli.

Młody człowiek, rozpoczynający drogę powołania kapłańskiego czy zakonnego, często zadaje sobie pytanie: czy wytrwam? Można odpowiedzieć, że to zależy od fundamentu, na jakim opiera się jego powołanie. Niewątpliwie fundamentem powołania powinna być miłość do Chrystusa i to większa od wszelkiej innej miłości, a zwłaszcza od miłości własnej. Słowa Jezusa nie pozostawiają wątpliwości: *Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto kocha syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je* (Mt 10,37-39).

Jak jednak taki fundament miłości zbudować w ludzkim sercu? Nie inaczej jak przez modlitwę. Nie jest to bowiem zwykła ludzka miłość, ale łaska udzielana przez Boga. Modlitwa jest

przyjmowaniem lub przekazywaniem i podawaniem tej Bożej łaski, bo w budowaniu mają swój udział także inni ludzie. Często to właśnie oni wykonują sporą część pracy przy budowaniu fundamentu powołania, bo nie każdy z nas tak gorliwie porzuca miłość własną, aby przyjąć Bożą. Trwały fundament musi być wolny od miłości własnej i modlitwa innych może skutecznie w tym pomóc.

Św. Arnold Janssen dobrze rozumiał wagę takiej modlitwy. Zakładając poświęcone pracy misyjnej Zgromadzenie Słowa Bożego i Zgromadzenie Sióstr Służebnic Ducha Świętego, nie zapomniał powołać do życia Zgromadzenia Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji, którego głównym celem jest modlitwa za misje oraz misjonarzy i misjonarki. Praca misyjna potrzebuje bowiem solidnego fundamentu i tylko wytrwała i gorliwa modlitwa może taki fundament zapewnić misyjnym powołaniom.

Franciszek Bąk SVD



ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl



SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chłudowo
e-mail: młodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl



**Jako dobrzy szafarze różnorodnej łaski Bożej
służcie sobie nawzajem takim darem, jaki każdy otrzymał.**

(1 P 4,10)